Warunki prenumeraty:

Ceny ogłoszeń:

Rok VIII. Nr. 190

Łódź, poniedziałek 11 lipca 1932 r.

Nowa katastrofa morska.

Wybuch kotła parowego na statku.

4 osoby zabite, 23 ranne.

Berlin, 11 lipca (Od wł. kor.) Wczoraj na statku wycieczkowym „Sperber" wydarzyła się

w pobliżu Charlottenburga

wielka katastrofa.

Na krótko przed wyjazdem statku na którego pokładzie znajdowało się 111 pasażerów nastąpił wybuch kotła parowego. Palacz

poniósł śmierć

na miejscu. 23 osoby w tem 14 kobiet zostało ciężko poranionych. W szpitalu zmarły już trzy osoby.

Stan kilku dalszych ofiar katastrofy

budzi obawy.

Statek „Sperber" zbudowany był przed 40 laty i powinien był być już dawno wycofany.

Berlin, 11 lipca. Eksplozja kotła wydarzyła się na kilka minut przed odjazdem okrętu. Parowcem wstrząsnęła ciężka detonacja, a równocześnie z oddziału maszyn wystrzeliły

geste kłeby dymu.

Podróżnych ogarnęła panika, którą jeszcze zwiększyły krzyki rannych. Ludzie znajdujący się na brzegu, natychmiast powiadomili o katastrofie pogotowie ratunkowe, straż pożarną i policję. Już w trzy minuty później zjawiła się straż pożarna, a zaraz potem policja i lekarze z sanitarjuszami. Przyczyny katastrofy nie zdołano jeszcze ustalić. Dziś rzeczoznawcy zbadają

dokładnie kocioł.

Zabici zostali palacz Schulz, małżeństwo Loelbach i panna Arnd.

Pogotowie samolotowe



niemieckie przed „maskowanym" atakiem na miasto.

Olbrzymia eksplozja w składzie amunicji.

Wiele osób poniosło śmierć.

Nankin, 11 lipca. (Specjalna wiadomość Echa). Wczoraj w miejscowości Darwoń Gmajo

wyleciał w powietrze

olbrzymi skład amunicji. Wskutek eksplozji wiele osób poniosło śmierć lub ciężkie rany. O kilkunastu ludziach

brak wszelkich wiadomości.

Wybuch amunicji spowodował pożar. Straty olbrzymie.

Wielki wiec w Warszawie

przeciw rewizjonistycznym zamierzeniom Niemiec.

Warszawa, 11 lipca. Dziś o godzinie 6-ej po południu na Placu Marszałka Piłsudskiego odbędzie się wielki wiec

protestacyjny

przeciwko rewizjonistycznym zamierzeniom Niemiec. Wiec ten, w którym weźmie udział cała Warszawa będzie podkreśleniem

twardego i niezłomnego stanowiska

wszystkich obywateli polskich stojących na gruncie traktatu wersalskiego.

Zjazd legjonistów

nie odbędzie się w Gdyni.

Warszawa, 11 lipca. Zjazd legjonistów wyznaczony na 14 i 15 sierpnia do Gdyni jak słychać ma się odbyć

w innem mieście.

Wymieniane są Kielce i Rzeszów. Ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła.

Zmiany na wyższych stanowiskach

w administracji państwowej.

Warszawa, 11 lipca. Według pogłosek po ferjach letnich nastąpią poważne zmiany na wyższych stanowiskach w administracji państwowej.

Serdeczne gratulacje Polski

dla nowego dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy.

Warszawa, 11 lipca. W związku z wyborem p. H. B. Butlera na stanowisko dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy, minister pracy i opieki społecznej, dr. Hubicki, polecił delegacji polskiej w Genewie wyrazić dyr. Butlerowi

serdeczne gratulacje rządu polskiego.

W depeszy, wystosowanej w tej sprawie do delegacji w Genewie, min. Hubicki podkreśla, że dotychczasowa owocna działalność dyr. Butlera stanowi dostateczną rękojmię dalszego rozwoju Międzynarodowego Biura Pracy.

Zajście na zlocie Sokołów

w Gdyni.

Gdynia, 11 lipca (Od. wł kor.) W czasie wczorajszego zlotu sokołów w Gdyni w godzinach południowych doszło do tragicznego zajścia na stadjonie miejskim. Po Mszy polowej i przemówieniach, kiedy pochód manifestacyjny ruszył w kierunku miasta, usiłował Obóz Wielkiej Polski w liczbie około 500 osób dołączyć sie do pochodu sokołów. Ze względu na brak pozwolenia zamknięto przed nimi bramę. Wtedy członkowie O. W. P. siłą ją wyrwali przewracając przytem słupy kamienne. Jeden z tych słupów przywalił młodego człowieka, powodując złamanie obu nóg i stawu miednicowego. Ranny przewieziony do lecznicy nadmorskiej w chwili przytomności wymienił dość niewyraźnie swe nazwisko Kaszyk z Kartuz i po godzinnej męczarni wyzionął ducha. Również przygnieceniu słupem uległ jeden posterunkowy P. P., zaś w czasie likwidowania zajścia i rozpędzania tłumu prze policję skaleczony został w rękę aspirant P. P.

„Tour de France".



Na zdjęciu start do najtrudniejszego biegu kolarskiego na świecie.

Załoga zatopionego „Prometeusza"

nie reaguje na pukanie nurka.

Komendant statku podwodnego popełnił samobójstwo?

Paryż, 11 lipca. (Od wł. kor.) Wczoraj jeden z nurków statku „Artiglio" pozostawał pod wodą w ciągu trzech godzin. Ustalił on dokładnie położenie

łodzi podwodnej „Prometeusz".

Leży ona poziomo na dnie morza zwrócona przodem ku wschodowi. Nurek dał kilka bardzo silnych uderzeń w kadłub łodzi. Poza przejściowym szmerem nie dała się zauważyć

żadna reakcja.

Radjotelegram nurka „Załoga Prometeusza nie odpowiada" nie zdziwił obecnych na morzu członków

sztabu generalnego

ani marynarze, wywołał natomiast wielkie przygnębinie wśród ludności Cherbourga.

Nadzieja odnalezienia załogi Prometeusza przy życiu

pierzchła.

Komunikat oficjalny przyznaje, że gdyby nawet w stalowym grobie położonym na głębokości 75 metrów załoga żyła to i tak nie mogłaby się wiele spodziewać od ludzi pragnących ich z całego serca

wydobyć na powierzchnię,

lecz nie mających możności dokonać tego.

W związku z tą katastrofą przypominają pisma, że jest to po wojnie 17-ty wypadek, a mianowicie w tym czasie straciła Ameryka

5 łodzi podwodnych,

Angija 5, Japonja 1, Włochy 2, Rosja 2, a Francja obecnie również 2 łodzie. „Prometeusz" należał do najcięższego typu, i dotąd nie podejmował próby zanurzania się, miało to nastąpić dopiero w przyszłym miesiącu, a podróż obecna miała inne przeznaczenie.

Wedle dalszego oświadczenia komendanta łodzi, nieszczęście było dziełem poprostu

jednej chwili,

łódź zatonęła bowiem w czasie nie przekraczającym pół minuty.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Cherbourg 11, lipca. Komendant francuskiej łodzi podwodnej „Prometeusz", która zatonęła ostatnio, miał

popełnić samobójstwo.

Dotychczas niema urzędowego potwierdzenia tej wiadomości.

Ostatnie posiedzenie

Rady Ministrów.

Warszawa, 11 lipca. W tygodniu bieżącym odbędzie się posiedzenie rady min. ostatnie

przed ferjami letniemi.

Rada ministrów załatwi ustawy rolne, które spadły z porządku dziennego obrad piątkowych.

Kiedy otrzymamy

300 miljonów franków?

Przed końcem rokowań...

Paryż, 11 lipca. (Od wł. kor.) Rokowania o wypłatę 300 miljonów franków jako drugiej transzy

polskiej pożyczki kolejowej

zbliżają się ku końcowi. Wypłata tej sumy pozwoli odpowiednio rozszerzyć zakres robót przy budowie kolei Śląsk—Gdynia.

1,569 pasażerów

przewiozły polskie samoloty komunikacyjne.

Warszawa, 11 lipca. W miesiącu czerwcu samoloty Polskich Linij Lotniczych „Lot" odbyły 633 loty, przebywając dystans 152.754 km. Loty odbywały się

ze 100-procentową regularnością.

Ogółem polskie samoloty komunikacyjne przewiozły w ciągu miesiąca 1.569 pasażerów — 14.357 kg. bagażu, 22.854 kg. towarów, 3.652 kg. poczty, oraz 2.118 kg. gazet.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8,89, w płaceniu 8.88; dolar złoty w żądaniu 9.00, w płaceniu 8.98; funt angielski w żądaniu 31.70, w płaceniu 31.50; rubel złoty w żądaniu 4.85, w płaceniu 4.80; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11, za 100 franków francuskich w żądaniu 35.25, w płaceniu 35.10.

Związane zwłoki młodych kobiet

na falach Wisły.

Warszawa, 11 lipca. Wczoraj z przystani klubu wioślarskiego w Warszawie dostrzeżono płynące na Wiśle zwłoki dwóch młodych kobiet, związanych ze sobą. Po wydobyciu zwłok okazało się, że są to zwłoki

młodych przystojnych kobiet

lat około 20, elegancko ubranych. Jedna średniego wzrostu, posiadała włosy, ciemno-blond strzyżone, suknię żółtą w czarne kwiaty, niebieskie trykoty kąpielowe, pantofelki, skarpetki białe sportowe — druga również ciemna blondynka posiadała czarne trykoty kąpielowe, suknię żółtą w czarne kwiaty, pantofelki granatowe płytkie, pończochy żółte.

Na ręku miała złoty zegarek i złotą branzoletkę.

Ręce obu kobiet były

związane powrozem.

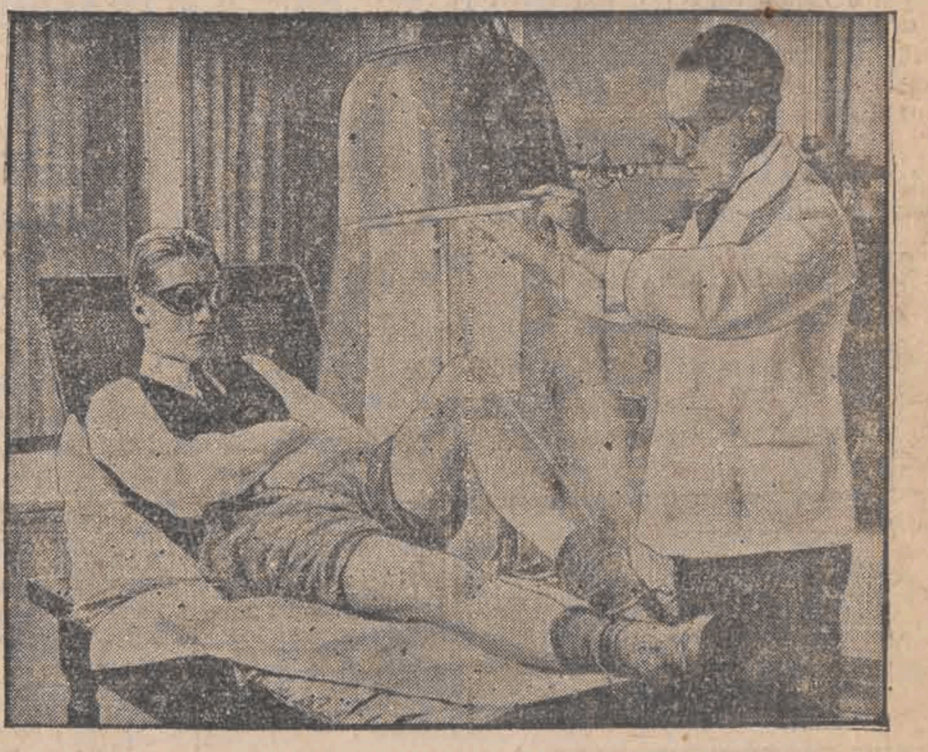
Zwłok dotychczas nie zidentyfikowano. Narazie trudno ustalić, czy zaszedł tu wypadek morderstwa, zwłaszcza, że rabunek jest wykluczony wobec znalezienia przy zwłokach

wszystkich kosztowności,

czy też wypadek samobójstwa.

Zwłoki przewieziono do prosektorjum, a w tajemniczej tej sprawie wdrożono energiczne dochodzenia.

Naświetlanie „przetrenowanych" olimpijczyków.



Anglik Rampling, który udaje się na olimpjadę, z powodu przemęczenia treningami odbywa obecnie kurację polegającą na naświetlaniu słońcem wysokogórskiem.

Śląski Kürten aresztowany.

Bestjalski morderca dziecka.

Rybnik, 11 lipca. Jak już donieśliśmy dnia 6 bm. w lesie Dąbrowa, pomiędzy Czernicą a Rzuchowem, w pow. rybnickim, popełniono ohydną zbrodnię seksualną na 7 i pół letniej Anieli Krajczakównej córce robotnika Wilhelma Krajczaka w Czernicy.

Przechodnie znaleźli niedaleko drogi w lesie

zmasakrowane zwłoki dziewczynki.

Sekcja wykazała brak części żołądka. Zbrodnia wywołała olbrzymie poruszenie na całym Śląsku, ponieważ przypominała ona mordy seksualne Kürtena z Düsseldorfu.

Policja zmobilizowała cały aparat śledczy w pościgu za zbrodniarzem. Z Katowic wyjechał na teren zbrodni komisarz Niżankowski. Udało się policji ująć bestjalskiego zbrodniarza.

Zwyrodnialcem okazał się 36-letni robotnik dzienny

Józef Gawliczek,

zamieszkały w Rydułtowych, który zajęty był u rzeźnika Augustyna Gajdy w Rydułtowych.

Gawliczak przyznał się do popełnionej zbrodni. Dnia 6 bm. wieczorem spotkał on Krajczakównę, kiedy szła przez las do brata, pasącego bydło. Zwabił dziewczynkę do lasu, rozebrał ją do naga, a następnie kiedy ofiara zemdlała, udusił ja, poczem zwłoki zniekształcił rękami, wyrywając

część wnętrzności z brzucha.

Po dokonaniu zbrodni zwyrodnialec błąkał się po okolicznych lasach i nie wrócił już do zajęcia na który to fakt zwróciła uwagę policja. Ponadto świadkowie zeznali, iż widzieli Gawliczaka, jak w stawku pod wsią obmywał sobie ręce.

Wczoraj wieczór przybył on do Rydultowych, gdzie policja

aresztowała go.

Na posterunku przyznał się on do wszystkiego. Gawliczak ma opinję bandyty, a niedawno opuścił 18-miesięczne więzienie, gdzie odbywał karę za kradzież.

Wiadomość o aresztowaniu zbrodniarza lotem błyskawicy rozeszła się po wsi. Przed posterunkiem zebrał się olbrzymi tłum kobiet, które chciały Gawliczaka zlynczować. Policja tylko z trudem uratowała mu życie.

Kiedy z posterunku prowadzono go do więzienia w Rybniku, kobiety chciały rzucić się na niego, i policji z trudem udało się go obronić.

Gawliczak stanie przed sądem doraźnym. Podobnego mordu seksualnego kryminalistyka śląska nie notuje.

Samosąd nad krewkim właścicielem kamienicy,

za pobicie laską lokatorki.

Warszawa, 11 lipca. Właściciel domu przy ulicy Niskiej 43 w Warszawie, Leon Górfinkiel przybył wczoraj do tego domu celem zainkasowania pieniędzy od lokatorów. Spotkawszy na schodach Faigę Haftarz, która mu była winna komorne za trzy miesiące

wszczął awanturę.

W obronie matki stanęła jej córka, Cywia. Wówczas Górfinkiel uderzył dziewczynę dwukrotnie laską w głowę tak silnie, że straciła przytomność i upadła ze schodów. Na odgłos sprzeczki wybiegli lokatorzy domu i wraz z okolicznemi mieszkańcami rzucili się na Górfinkla, chcąc go zlynczować. Widząc niebezpieczeństwo Górfinkiel schronił się do dozorcy.

Tłum wyrwał drzwi okna, poczem do mieszkania posypał się grad kamieni, a następnie tłum wtargnął do mieszkania i poranił Górfinkla nożami, mieszkanie zaś zdemolował. Zajściu położyła kres policja, która z trudem wyrwała Górfinkla z rąk rozszalałego tłumu.

Lekarz pogotowia stwierdził u niego 11 ran tłuczonych i kłutych i przewiózł rannego w stanie ciężkim do szpitala na Czystem. Dochodzenia w toku.

Zdemaskowanie szajki,

która wykradała wagonami sodę.

Z Inowrocławia donoszą:

W ostatnim czasie w okolicach Inowrocławia, Strzelna, Kruszwicy i t. d. nabyć było można w składach kolonjalnych sodę po cenach o około 20 proc. niższych od cen, płaconych w hurtowniach. Posterunek policji w Strzelnie, powziąwszy na podstawie tego

pewne podejrzenie,

wszczął dochodzenia, rekwirując narazie kilka centnarów sody u poszczególnych kupców.

W toku dalszego śledztwa okazało się, że ma się tutaj do czynienia z aferą, zakrojoną na wielką skalę, a sięgającą do zakładów „Solway" w Mątwach. Spostrzeżono najpierw drobne kradzieże, dokonywane przez pewnych pracowników firmy, wskutek czego zarząd zakładów „Solway" zarządził rewizję ksiąg, która dała nadspodziewane wyniki. Okazało się mianowicie, że wagonowych kradzieży sody dokonywali od dłuższego czasu magazynierzy zakładów „Solway" Franciszek Wiśniewski z Mątew i Kostusiak z Inowrocławia. Wagony sody rozsyłano do

pokątnych odsprzedawców

w całej Polsce po cenie o 50 proc. niższej od produkcyjnej. W ten sposób zakłady poniosły straty, sięgające kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wspomnianych magazynierów natychmiast zwolniono z pracy.

Jak słychać, w sprawę tę wmieszany jest również pewien wyższy urzędnik kolejowy z Mątew, który podobno dopuszczał się

fałszowania kwitów wagonowych.

Energicznie prowadzone śledztwo zatacza szersze kręgi. Dotąd wykryto 5 członków dobrze konspirującej się dotychczas szajki.

Panika wśród letników w Worochcie.

Groźny pożar zniszczył tartaki.

Lwów 11 lipca. Wczoraj w godzinach porannych nadeszła do Lwowa wiadomość, że w znanem letnisku karpackiem Worochta, szalał ub. nocy

groźny pożar.

Pożar wywołał panikę wśród licznie zebranych tam letników, których ogień zastał przeważnie pogrążonych we śnie. Należy nadmienić, że w Worochcie znajduje się kilka lecznic m. in. znane sanatorjum Kasy Chorych. Okazuje się, że pożar wybuchł o godz. 24-tej w składowisku drzewa, znajdujących się w Worochcie tartaków państwowych. Spłonęło całe składowisko oraz hale tartaczne

wraz z gatrami.

Szkoda przekracza 2 miljony zł. Na miejsce pożaru przybyły straże pożarne ze Stanisławowa i Delatyna, które zajęły się umiejscowieniem ognia.

OLLA
Wasze zdrowie
Szczęście i powodzenie życiowe,
Duże ofiary materjalne
zależne są od jakości towaru. Nie każdy dowolnie zachwalany towar. LECZ W CIĄGU DZIESIĄTKÓW LAT W CAŁYM ŚWIECIE WYPRÓBOWANA JAKOŚĆ zasługuje na Wasze zaufanie
Tylko „OLLA"!

Papen w Berlinie.

Powitanie na dworcu.

Berlin, 11 lipca. Kanclerz Rzeszy i inni członkowie delegacji niemieckiej na konferencję lozańską przybyli w niedzielę o godzinie 13.43, normalnym pociągiem pospiesznym z Lozanny do Berlina. Na powitanie przybyłych udali się na dworzec anhalcki minister spraw wewn., jako przedstawiciel ministerstw Rzeszy i kilku podsekretarzy stanu. Około 100 osób zebranych przed dworcem przyjęło wychodzącego kanclerza Papena

okrzykami „brawo!"

Po dokonaniu zdjęć fotograficznych ministrowie odjechali na Wilhelmstrasse.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Motocyklista Hugon Lanch (Piotrkowska 255) przejechał w dniu wczorajszym w godzinach rannych dwu tramwajarzy. Ciężko rannego Sobczaka Edwarda odwieziono do szpitala, gdzie zmarł, rannego Michała Pawłowskiego opatrzył lekarz. Hugon Lanch został aresztowany.

(—) Kongres górników i metalowców odbyty wczoraj w Katowicach domaga się upaństwowienia przemysłu górniczego i hutniczego.

(—) Jedno z pism wiedeńskich twierdzi, iż Hitler przesłał kanclerzowi do Lozanny depeszę, iż zgadza się na podpisanie umów reparacyjnych.

(—) Mac Donald zwróci się do Stanów Zjednoczonych w kwestji skreślenia długów wojennych. Jest prawdopodobne, iż Mac Donald osobiście uda się do Waszyngtonu.

(—) W Królowej Woli (wieś wpobliżu Spały) odbyło się poświęcenie domu ludowego. Na uroczystość przybył Prezydent Rzeczypospolitej.

(—) W Berlinie odbył się wielki meeting hitlerowców. Wzięło w nim udział 25 tysięcy szturmowców. W różnych punktach miasta doszło do krwawych starć.

(—) Z Paryża donoszą, iż pochód strajkujących górników, zmierzający z Yumet do Charleroi został przez policję wezwany do rozejścia się. Gdy manifestanci nakaz zignorowali, policjanci chwycili za pałki gumowe, a w tej samej chwili posypał się na policję grad kamieni i z tłumu padły strzały. Policjanci musieli zareagować salwą, po której tłum rozproszył się.

W wyniku starcia odniosło ciężkie obrażenia: trzech policjantów i kilkunastu strajkujących.

W miejscowości Marchienne Peronne i Charleroi podczas starć ze strajkującymi żandarmerja zmuszona była oddać salwy do tłumu. Jest wielu rannych.

(—) Wczoraj nad powiatem łódzkim w okolicach Tuszyna i Rzgowa przeciągnęła wielka burza połączona z ulewnym deszczem. Wskutek wielkich opadów zalane zostały pola w okolicach Tuszyna, gminy Gospodarz, Rzgowa i Rudy Pabjanickiej.

Burza spowodowała wielkie straty w majątku Grohmana na terenie gminy Gospodarz, gdzie uległy zniszczeniu wielkie stawy, w których hodowano specjalnego gatunku ryby. Ulewny deszcz spowodował wylew stawów, a następnie wylała rzeka Ner.

W godzinach porannych zalany został park Stefańskiego w Rudzie Pabjanickiej, wobec czego zarządzono otwarcie stawideł, celem wypuszczenia wody do niższych brzegów Neru.

(—) Wojewódzki Komitet do Spraw Bezrobocia obejmuje swoją działalnością bardzo szeroki zakres pomimo miesięcy letnich. Tak np. na dzień 1 lipca rb. Komitet wydał 10.383 obiady dla 4199 rodzin, składających się z 12.089 osób, 986 pożyczek dla 895 rodzin. Pozatem pomocy lekarskiej udzielono 3.664 osobom. Wreszcie Komitet wydał bezpłatnie 4.474 centnarów ziemniaków dla 4.948 osób, 36.381 centnarów węgla dla 72,158 osób oraz 14.820 talonów dla 6.007 osób.

Hitlerowcy strzelają do dzieci na Śląsku.

Nieudana ucieczka samochodem.

Bytom, 11 lipca. W godzinach wieczornych Zabrze było widownią następującego wypadku:

Oddział złożony z około 50 szturmowców hitlerowskich z Bytomia powracał samochodem ciężarowym z ćwiczeń. Podczas przejazdu przez Zabrze, bawiący się na jednej z ulic nieletni chłopcy zaczęli wyśmiewać się z jadących samochodem hitlerowców. Wówczas z samochodu posypał się

grad kul rewolwerowych

poczem samochód hitlerowców „dał gazu" i bojówkarze usiłowali zbiec.

Na miejscu pozostało dwu ciężko rannych chłopców, których w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala; — jeden z nich liczy lat 15 i nazywa się Schwegel, drugi zaś liczy lat 13 i nazywa się Jerzy Niewiem.

Za uciekającymi bojówkarzami ruszyła natychmiast w pogoń policja, alarmując jednocześnie telefonicznie

posterunki drogowe.

W rezultacie pościgu samochód wiozący hitlerowców zatrzymano w Szombierkach. Aresztowano 48 jadących samochodem hitlerowców; — podczas rewizji osobistej znaleziono u wszystkich broń palną, noże i pałki gumowe. Przyznali się oni w krzyżowym ogniu pytań do zbrodni, motywując swe strzały rewolwerowe tem, iż podobno zostali obrzuceni przez chłopców kamieniami. Jak stwierdzili jednak policjanci, którzy byli świadkami zajścia, chłopcy kamieniami nie rzucali.

Wypadek ten wywołał w całem Zabrzu i w okolicy wielkie oburzenie ludności.

Dwaj robotnicy żywcem pogrzebani.

Tragiczny wypadek podczas robót.

Wilno, 11 lipca. Podczas prac przy rozkopywaniu wielkiej góry położonej niedaleko wsi Wróblewicze, gm. ostrowskiej wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą

dwie ofiary ludzkie.

Podczas podkopywania wzniesienia obsunęła się nagle część wzgórza, zasypując 3 robotników: Ignacego Lewickiego, Pawła Rońko i Michała Kłoniewicza.

Mimo natychmiastowej poomocy nie zdołano wszystkich przywrócić do życia.

Śmierć ponieśli Lewicki i Rońko, któremu zwały ziemi zmiażdżyły głowę. Uratowano tylko Kłoniewicza. Odniósł on tylko nieznaczne pokaleczenia rąk i twarzy. Na miejsce wypadku przybyła komisja śledcza.

15 tysięcy strzelców w Poznaniu.

Spontaniczna manifestacja społeczeństwa.

Poznań, 11 lipca. Poznań przeżywał w niedzielę znowu jeden ze swych podniosłych dni. Oto z okazji dorocznego święta okr. VII-go Zw. Strzeleckiego odbyła się wielka manifestacja społeczeństwa poznańskiego przeciw zakusom na nasze granice.

Uroczystości strzeleckie rozpoczęły się w sobotę marszem szlakiem Mierosławskiego, na przestrzeni Września-Poznań.

Uroczystości kulminacyjne odbyły się w niedzielę. Do Poznania przybyło z górą 15.000 strzelców, uzbrojonych, strzelczyń, oraz orląt strzeleckich z całego woj. poznańskiego.

Zbiórka odbyła się na hipodromie, gdzie kmdt. gł. Zw. Strzeleckiego płk. Rusin

odebrał raport,

poczem zdał go płk. Więckowskiemu p. o. dcy O. K. VI. Następnie na hipodromie odprawiona została msza św. polowa w obecności wicewoj. Kouckiego, płk. Więckowskiego, prez. Świtalskiego, posłów Jeszkego i Lipińskiego, nacz. Walickiego i Macki, starosty Irzykowskiego, kur. Namysła, prof. uniw. poznańskiego Kurkiewicza, Jakóbowskiego i innych.

—x:0:x—

Rysy na moście.

Opieczętowany tunel.

Łódź, 11 lipca. Dwie ulewy, które w ubiegły piątek i sobotę nawiedziły Łódź, dały się również poważnie we znaki tunelowi kolejowemu łączącemu ulicę Wysoką z Tramwajową. Tunel ten stanowi przejście pomiędzy wymienionemi ulicami. Otóż wskutek ulew woda zalała tunel i podmyła ściany mostu, który

zarysował się poważnie.

Wobec powyższego władze bezpieczeństwa tunel zamknęły dla ruchu pieszego.

Oba wejścia do tunelu z ulicy Tramwajowej i Wysokiej zostały zabite i opieczętowane.

W najbliższych dniach rozpoczną się prace nad wzmocnieniem mostu i tunelu pod nim.

Napad na Bryndzę.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź 11 lipca. Wczoraj, o godzinie 9 wieczór na ulicy Rokicińskiej w bójce odniósł ranę kłutą brzucha 37-letni Bolesław Pieczul, robotnik, zamieszkały przy ulicy Kijowskiej 10.

Ofierze bójki udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego w lokalu 9 komisarjatu policji.

* * *

W mieszkaniu własnem, przy ulicy Narutowicza 49 uderzony tępem narzędziem odniósł ranę twarzy 31-letni Władysław Bryndza, właściciel sklepu kolonjalnego. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz pogotowia.

* * *

Na ulicy 11-go Listopada usiłował pozbawić się życia przez wypicie jodyny 20-letni Roman Błaszczyński, zamieszkały przy ulicy Ogrodowej 24. Desperata przewieziono na kurację do szpitala Poznańskich.

Na ulicy Napiórkowskiego wypadł z tramwaju 14-letni Władysław Litek, niewiadomego miejsca zamieszkania. Chłopiec odniósł ogólne obrażenie ciała. Pomocy udzielił mu lekarz pogotowia ratunkowego.

APEL DO CZŁONKÓW FEDERACJI Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Czy wiecie, że oczekiwana przez całą Łódź z utęsknieniem doroczna Wielka Zabawa Ludowa Podoficerów Rezerwy odbędzie się w tych dniach w parku Juljanów. Cel jak zwykle szlachetny: całkowity dochód z imprezy przeznaczony na świetlicę, wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe młodzieży i Bratnią Pomoc. A więc wszystkich, którzy pragną zabawić się, wesoło i rozkosznie spędzić czas — zapraszamy w niedzielę dnia 17 lipca r. b. na Wielką Zabawę Ludową w pięknym parku „Juljanów". Początek zabawy o godz. 8-ej m. 30 rano.

KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA ŁÓDŹ-PIOTRKÓW
Autobusy na powyższej linji odchodzą do Piotrkowa o każdej pełnej godzinie od 7-ej rano do 21 w wiecz. z ul. Wólczańskiej 232, przy Dworcu Południowym. Czas przyjazdu godz. 1.30 cena zł. 4.—

Primeros GUM
Nie bądźcie lekkomyślni!!! NIE KUPUJCIE WYROBÓW WĄTPLIWYCH PAMIĘTAJCIE, że prezerwatywy „PRIMEROS" mają już ustaloną opinję, jako z najlepszych, najlepsze.

Reklama to potęga!!!

Komunikacja Autobusowa ŁÓDŹ-BRZEZINY
Autobusy do Brzezin odchodzą z postoju własnego przy ul. Brzezińskiej Nr. 144. Odjazd co godzinę, począwszy od godz. 8-ej rano do 21-ej wiecz. Dojazd tramwajami Nr. 1 i 6.

Dr. med. JÓZEF BERLIN
choroby kobiece i położnictwo
przeprowadził się
na UL. KAROLA 8. tel. 224-52.
Godziny przyjęć od 5 do 7 wiecz.

ZA TRAFNE przepowiednie dużo podziękowań i uznanie zdobyła słynna Chiromantka z Galicji. Andrzeja 32, m. 11.

Orłowo Morskie. „Hotel Orłowo" wł. Pensjonat „Lena" blisko morza, woda bieżąca, kuchnia warszawska. Ceny konkurencyjne.

ORŁOWO między Gdynią a Sopotami. zł. 4 gr. 40. Pensjonat położony jedną minutę od plaży i muszli koncertowej. Śpieszne zgłoszenia przyjmuje willa „Otok". Pensjonat.

WILLA „WIESIENEK" Kamienna Góra blisko „Riviery". Pensjonat z utrzymaniem lub bez, bardzo blisko plaży, pięknie położony. Ceny przystępne.

GDYNIA. Dom Zdrojowy Kamienna Góra. Tel. 15-32. Nowocześnie urządzony, komfortowy hotel przy morzu, łazienki, ciepłe kąpiele morskie, ciepła i zimna woda bieżąca. Każdy pokój korzysta raz dziennie z bezpłatnej, gorącej kąpieli morskiej. Restauracja, kawiarnia, sala bridżowa, bilardy.

GDYNIA. Skwer Kościuszki obok Domu Kuracyjnego. Nowootwarta restauracja i kawiarnia W. Stańczyka, znanego mistrza sztuki kulinarnej wydaje śniadania, obiady i kolacje oraz przyjmuje zamówienia po cenach konkurencyjnych.

HEL Restauracja „Gwiazda Morska" poleca pokoje z utrzymaniem lub bez. Kuchnia warszawska. Wł. Franciszek Jarczewski.

HEL Restauracja - Pensjonat „Leśniczówka" 20 m. od plaży z śliczną oszkloną werandą, widok na morze, poleca pokoje z utrzymaniem lub bez. Wykwintna polsko-francuska kuchnia.

„VIKTORIA - REGIA". Komfortowy pensjonat czynny cały rok, położony przy plaży blisko miasta. Kuchnia wykwintna.

GDYNIA Kamienna Góra. Willa „Laguna" poleca na sezon pokoje po cenach konkurencyjnych, piękny widok na morze.

Ochrona światła.

Włamywacze muszą być punktualni!

Ciekawy przegląd angielskiego kodeksu prawnego.

Londyn w lipcu.

Na niektórych domach angielskich, zwłaszcza w ciasnych zaułkach i na małych placach londyńskiej City (dzielnicy handlowej) uderzają cudzoziemca napisy: „Ancien lights", co tłumaczy się, „dawniejsze światło". Po długiem informowaniu się dopiero dowiedziałem się, o właściwem znaczeniu tego napisu od prawnika.

Otóż napis ten na mosiężnym szyldziku jest zewnętrznym wyrazem

pewnego prawa,

z którego właściciel domu skorzystać może według uznania. Zdarzyć się może, że po dwudziestu latach korzystania z słońca i światła, dany kamienicznik dowiedzieć się może, że ktoś naprzeciwko jego nieruchomości postawić chce dom, przewyższający jego własny, a stąd odbierający mu światło. W odpowiednim momencie przybija wówczas szyldzik u swych drzwi z wzmiankowanym napisem, opierając się na odziedziczonych przywilejach zachowania sobie światła. Jeżeli zostanie w przywilejach swych pokrzywdzony, ma prawo skarżyć

niewygodnego sąsiada

o odszkodowanie, a nawet żądać zerwania piętra, tamującego przypływ światła. Podobne sprawy sądowe są w Anglji na porządku dziennym, lecz pomyślne ich rozstrzygnięcie zależy od odpowiedniego, niespóźnionego protestu w postaci tabliczki z wyżej wskazanym napisem.

Szczegół ten naprowadził mnie również na zasięgnięcie informacyj w innej dziedzinie angielskiego kodeksu prawnego, stosującego jeszcze wiele przepisów z odległej przeszłości.

Prawo angielskie nprz. różniczkuje bardzo ściśle pojęcia

„włamania" i „rabunku".

Za włamanie stosuje się znacznie niższe kary niż za rabunek, przyczem w dodatku na różnicę w wyznaczeniu kary i określenie przestępstwa, wpływa nietyle wartość zrabowanych rzeczy, ile czas, w którym przestępstwo zostało dokonane.

O ile włamywacz angielski zmniejszyć pragnie ryzyko swej wyprawy do cudzego domu, powinien wykonać pracę swoją w czasie od godziny 6-ej z rana do 9-ej wiecz. Jeżeli spóźni się choćby o kwadrans tylko po oznaczonych godzinach, w wypadku schwytania na gorącym uczynku

grozi mu podwójna kara.

Rabunek bowiem — zgodnie z prawem angielskiem — może być dokonany tylko w okresie mroku nocnego. W porze dziennej jest to tylko zwyczajne włamanie.

Również i napadnięty tylko podczas rabunku użyć może broni. Nie wolno jej używać w stosunku do włamywacza, bo groziłaby mu kara. Ponadto broń użyta być może tylko we własnym domu, t. j. sublokator nprz. nie mógłby jej użyć bezkarnie.

W równym stopniu, jak wyznacza się włamywaczom określone godziny, stosuje się też ścisłe przepisy dla innych przekroczeń prawa. Bankructwo dozwolone jest tylko w wypadkach powyżej 50 f. szt. Za mordercę uważa się człowieka, który umyślnem uszkodzeniem ciała wywołuje czyjąś śmierć w okresie roku. Jeżeli jednak zgon nastąpi choćby tylko

o dwa dni później niż rok,

sprawca jego jest tylko zabójcą. Stąd, o ile włamywacz zrani swoją ofiarę, lecz sztuka lekarzy pozwoli jej przeżyć dwa dni dłużej ponad rok od chwili wypadku, oskarżony zostaje o rabunek, następnie o zabójstwo, ale nie o morderstwo, jakkolwiek sprzeczne to jest z faktami.

Prawo angielskie mieści pewien paragraf, mocą którego mąż jest współwinny różnych przekroczeń żony, pomimo udowodnionej niewinności. Kobieta zaś nie jest odpowiedzialna

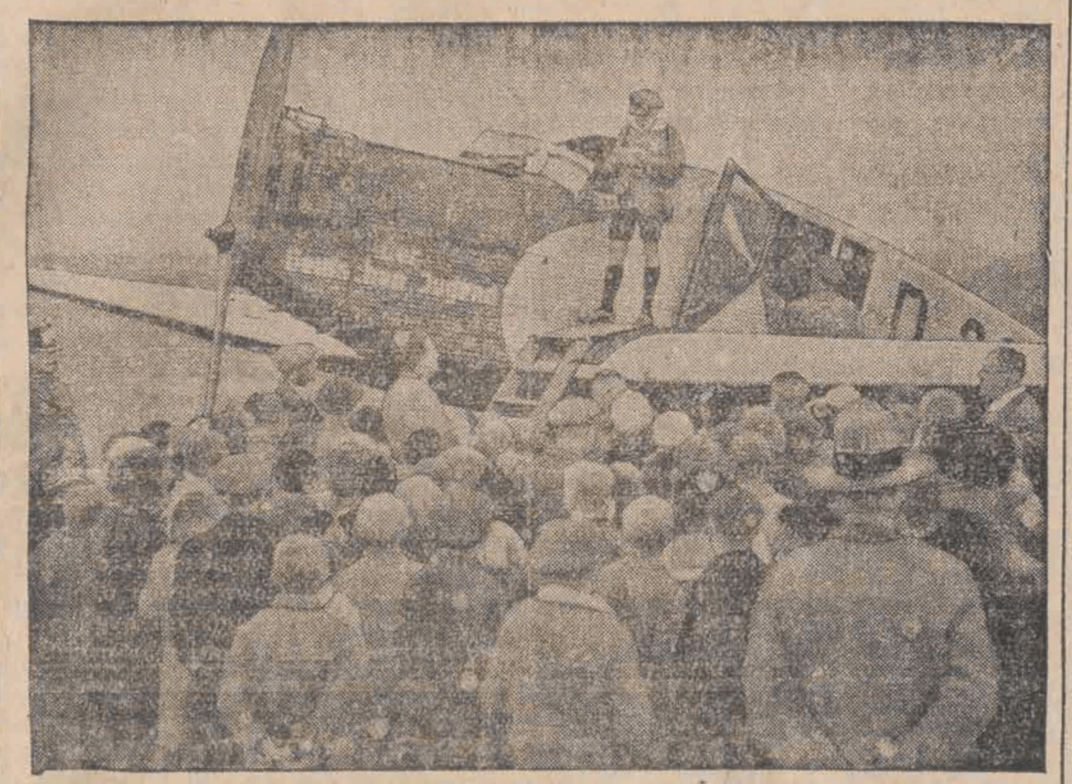
za przewinienia męża.

Cudzołóstwo żony może być karane tylko za zgodą męża.

Jeżeli oboje małżonkowie giną jednocześnie z powodu jakiego wypadku, śmierć męża jako jednostki silniejszej rejestruje się później, jeżeli wiek małżonków nie jest znany, w przeciwnym razie śmierć młodszej osoby notuje się jako późniejsza. Szczegół ten ma bardzo ważne znaczenie przy rozpatrywaniu spraw spadkowych.

Bull.

Propaganda odwetu.



Propagandowe samoloty niemieckie odbywają podróże po prowincji Rzeszy, gdzie specjalnie wyszkoleni mali prelegenci uczą swych rówieśników o wartości samolotu... w przyszłej wojnie.

Imre Ungar posądzony

o przemycanie pieniędzy.

Ślepy pianista węgierski Emeryk Ungar który otrzymał na konkursie Szopenowskim w Warszawie w rb. pierwszą nagrodę, miał na granicy węgierskiej podczas powrotu do kraju

nieprzyjemną przygodę.

Ungar wracał z Polski wraz z żoną, z którą wziął ślub w Polsce. Gdy pociąg przybył do Hegyeshalom, gdzie odbywa się rewizja paszportów, organa celne zapytały pianistę, ile ma ze sobą pieniędzy. Ungar zeznał, że posiada 8000 pengö i 50 dolarów, tak jak to miał napisane w paszporcie.

Urzędnik celny nie zadowolnił się tą odpowiedzią, lecz nakazał ścisłą rewizję osobistą ślepego pianisty i jego żony.

Ungara

rozebrano do naga

i zrewidowano jaknajdokładniej.

W drugiej sali dla kobiet poddano podobnie skrupulatnej rewizji żonę pianisty, którą rewidowała agentka policji.

Jak się okazuje, Ungara posądzono o przemycanie walut obcych. Rzecz naturalna, że afera ta zyskała wielki rozgłos na Węgrzech, a prasa żywo zainteresowała się incydentem. Opinja publiczna jest oburzona

głupotą celników

[illegible]a usunięcia z posady zbyt gorliwego „służbisty", który nie miał najmniejszych danych nie wierzyć słowom pianisty.

Szczególne oburzenie panuje w sferach muzyków w Budapeszcie. Podnoszą one głośno, że muzycy, a szczególnie tacy muzycy, jak Ungar, nie zajmują się nigdy interesami walutowemi, jak nie zajmuje się niemi żaden prawdziwy artysta (z wyjątkiem zmarłego Pucciniego).

Rewizję Ungara i jego małżonki uważają muzycy za specjalną szykanę, której winowajca musi być ukarany.

Wygodny kontrakt barona.

Sensacyjna afera małżeńska.

Sensacyjna afera małżeńska ze sfer arystokracji zaprzątała w ciągu ostatnich kilku dni karny sąd okręgowy w Wiedniu.

Baronowa Marja N. wniosła skargę o

zdradę małżeńską

przeciw swemu mężowi baronowi Józefowi N. i jego przyjaciółce Eldze T. Skarga ta dotyczyła również matki Elzy Laury T. ponieważ udzieliła ona w swym pensjonacie mieszkania baronowi N i ułatwiała stosunki między nim a swą córką.

W czasie rozprawy nastąpi moment niezwykły i bardzo interesujący. Mianowicie baron N powołał się na pisemną umowę zawartą ze swą żoną jeszcze dnia 10 października 1928 roku. W umowie tej mianowicie małżonkowie udzielili sobie wzajemnie pozwolenia na zdradę małżeńską. Osobliwy ten kontrakt brzmiał jak następuje:

„Postanowiliśmy odtąd nasze małżeństwo

uważać za formalne,

lecz poza wspólnem mieszkaniem i utrzymywaniem zewnętrzn. pozorów, pozostawić sobie całkowitą swobodę czynów. Ta swoboda dotyczy następujących spraw: Możemy na własną rękę i osobno oddawać się rozmaitym przyjemnościom, odbywać podróże i dobierać sobie znajomości. Również nasze życie miłosne będzie całkowicie swobodne, a jedna strona nie będzie miała bezwarunkowo prawa kontrolowania drugiej. Zobowiązujemy się zawsze respektować tę umowę i nigdy z powodu złamania wymienionych warunków nie wkraczać na drogę rozwodową..."

Oskarżycielka zeznała, że umowa ta była

tylko podstępem jej męża

Oto bowiem ułożył ją jako dowód swego bezgranicznego zaufania dla małżonki. Tylko dlatego baronowa N zgodziła się na to, gdyż nie przypuszczała, że mąż ma ją zamiar kiedykolwiek zdradzić.

Sędzia uznał winę barona N i panny Elzy, i skazał ich na 5 dni aresztu. Wyrok ten umotywował tak, że podobny kontrakt obraża moralność i jest nieważny. Ponieważ w międzyczasie baron N zaadoptował pannę Elzę jako córkę — zostali oni oboje zwolnieni

od zarzutu niemoralności.

Również i matka Elzy została uwolniona od winy i kary. Adwokat barona N. i jego „córki" zgłosił odwołanie od tego wyroku. Również oskarżycielka nie zgodziła się z tym zbyt łagodnym — jej zdaniem — wymiarem kary.

Opinja przerażonej nianki nie wystarcza.

Detektywi o porwaniu małego Lindbergha.

Europa przestała już prawie mówić i pisać o porwaniu i śmierci synka Lindbergha. Ma ona już inne zmartwienia i kłopoty, przeważnie natury politycznej i gospodarczej.

Inaczej jednak jest w Ameryce. Tam sprawa ta nie straciła jeszcze nic na aktualności, bo też trwają nadal warunki, w których potworna zbrodnia w Hopewell stała się możliwą.

Ostatnio omawiano ją podczas wszechświatowego

zjazdu detektywów prywatnych,

który odbywał się w Nowym Jorku i w którym brali udział detektywi z Anglji. Ameryki, Kanady i Europy. Wielu specjalistów w czasie dyskusji wyraziło zdanie, że tajemnicza ta zbrodnia oddawna byłaby wyjaśniona, gdyby nią zajęli się byli fachowcy, ożywieni dobrą wolą.

Wiceprezes związku detektywów, Frank Babarino, utrzymywał, że synek Lindberghów porwany został przez

drobnych bootlegerów

z Broocklyna albo Manhattan, (przedmieścia Nowego Jorku), nie mających żadnego doświadczenia w tego rodzaju imprezach zbrodniczych.

Pułkownik Schwarzkopf (naczelny komisarz policji nowojorskiej) jest według niego znakomitym policjantem, ale daleko mu do detektywa-eksperta.

Specjalista zupełnie inaczej poprowadziłby śledztwo. Przedewszystkiem nie powierzchownie ale jak najdokładniej zbadałby najbliższe okolice willi Lindberghów i miejscowości Hopewell, nie pomijając, jak to się faktycznie stało, tak „drobnych" szczegółów, jak ślady stóp

w błocie pod oknem.

Następnie nie ograniczyłby się do jawnego pościgu, lecz kazałby inwigilować przez czas dłuższy przez zaufanych ludzi wszystkie kryjówki bandyckie, które policji są doskonale znane.

Inny uczestnik zjazdu, detektyw Herman Bennett, którego specjalnością jest wyławianie bandytów bankowych, wyraził wątpliwość co do tego, czy znalezione w Hopewell zwłoki dziecka są istotnie zwłokami małego Lindbergha. Uważa on, że tak powierzchowne ustalanie identyczności zwłok. jakie wówczas miało miejsce, nie może dać stuprocentowej pewności i że należało do tej identyfikacji powołać wytrawnych i doświadczonych ekspertów, a nie tylko przerażoną niańkę i przybitego rozpaczą ojca.

Zagadka jednej nocy

STANISŁAW ANDRZEJ STEEMAN — Powieść

Przedruk wzbroniony

5

STRESZCZENIE.

Z kawiarni wyszła piękna Floriana Aboody, która poleciła szoferowi zawieźć się „do Konfucjusza".

Był to sklep „wyrobów chińskich i japońskich". Floriana Aboody zażądała od subjekta, aby ją zameldował Van-Hou-Yen'owi. Ponieważ był nieobecny zapytała o pana Ling-Chu.

* * *

Na samym końcu pracował kasjer w oszklonej przegrodzie. W głębi sali były drzwi, prowadzące do dwóch gabinetów: jeden zajmował szef buchalterji, pan Matriche, drugi — dyrektor biura pan Cagna, Portugalczyk, cierpiący na chroniczny katar żołądka. Nikt jeszcze nie widział, żeby się kiedyś śmiał, lub uśmiechał. Ssał całemi dniami ten sam niedopałek cygara chowany do futerału z sztucznego bursztynu. Zwracał się do każdego ze swych urzędników z tem samem pytaniem: Nie ma pan przypadkiem zapałki?" Pocierał z wściekłością zapałkę, którą mu pośpiesznie podawano, pociągał dwa, czy trzy razy ze swego niedopałka, a po pięciu lub dziesięciu minutach znów słyszano trochę dalej to samo pytanie: „Nie ma pan przypadkiem zapałki?".

Naprost gabinetów panów Matriche i Cagna znajdowały się gabinety „wielkich szefów" i ich głównych współpracowników.

Wcześnie po południu zapalano lampy. Wyłaniały się jedna za drugą, jak zielone grzyby. Wiszące na ścianach mapy nabierały żywego koloru. Brazylja odzyskiwała mocną, różową barwę, Argentyna delikatną zieloną, a. Ocean Atlantycki uroczy błękit.

Duży zegar umieszczony nad drzwiami pana Matriche'a wybijał godziny, połówki i kwadranse.

Według tego hałaśliwego zegara, jak również według cichego zegarka, stojącego na biurku, Herbert Aboody regulował swoje zajęcia podczas pracy w biurze.

Tego dnia, t. j. dziesiątego grudnia, fotel dyrektora Aboody był jeszcze pusty, gdy zegar wybił wpół do piątej. Kilka razy kierownicy wydziałów wchodzili do pokoju, rzucali zdumione spojrzenie na listy, przygotowane do podpisu, które czekały w teczce od godziny trzeciej i wychodzili, dodawszy kilka listów do leżącego już stosu. Czwarty, który wszedł do pokoju, gdy wybiło wpół do piątej, zwrócił się do osobistego sekretarza pana Aboody, piszącego przy stole obok biurka dyrektora.

— Słuchajno, Steve — rzekł — czy dyrektor nie przyjdzie dziś po południu.

Sekretarz pana Aboody odłożył pióro i rozparł się wygodnie na krześle.

— Niewiele więcej wiem, niż ty. Zazwyczaj uprzedza mnie, gdy ma nie przyjść.

— Muszę koniecznie się z nim zobaczyć. Daj mi znać, jak tylko przyjdzie.

— Dobrze, dobrze — rzekł Steve. — Bądź spokojny, stary.

Po wyjściu kolegi, młodzieniec otworzył papierośnicę, wyjął papierosa i zapalił. Patrzył w zamyśleniu na kłęby dymu.

Jeżeli Steve Alcan chętnie odkładał pióro, to brał je do ręki zawsze ze wstrętem. Nie dlatego, że był leniwy. Ale z usposobienia był raczej skłonny do marzeń i rozmyślań. Siedząc przed mapą, rozkładem jazdy, lub kodeksem zaniedbywał chętnie stronę techniczną, czy praktyczną i puszczał wodze swej wyobraźni, którą byle głupstwo mogło pobudzić. Trwonił z dnia na dzień najwspanialsze talenty przez brak żyłki praktycznej i zdolności do szybkiej decyzji.

— Panno Palmono — powiedział z nonszalancją — moje uszy są w niebezpieczeństwie. Pani jest wprawdzie zdumiewającą maszynistką, ale tak piękne oczy nie są stworzone na to, żeby były zawsze spuszczone. Proszę na mnie spojrzeć.

Stenotypistka pana Aboody, zgrabna jasnowłosa Szwedka, przerwała na chwilę stukanie na maszynie.

— Panie Steve — rzekła — czy wolno mi zwrócić uwagę, że nie jest pan poważny?

Steve Alcan roześmiał się.

— Panno Palmono — odparł, naśladując dziewczynę — czy wolno mi zwrócić pani uwagę, że pani jest zbyt poważna? Chcę panią poczęstować papierosem, zapali pani?

Panna Palmona potrząsnęła złotemi lokami.

— Nie, panie Steve, pan Aboody nie byłby zadowolony z tego, że w gabinecie pali się podczas jego nieobecności.

— Ale — mówił Steve wesoło — skoro zabrania nam tego gdy jest z nami, powinniśmy korzystać z jego nieobecności.

— Dziękuję, panie Steve. Pan Aboody może przyjść w każdej chwili. Ostatnio nie jest w zbyt dobrym humorze. Nie chcę być przyczyną jego niezadowolenia.

— Ach, pani jest ideałem! — zawołał Steve. — Wszyscy tu są doskonali! Tylko ja... Chciałbym mieszkać w Tuamotu.

W tej chwili wszedł Herbert Aboody w kapeluszu i futrze.

— Dobry wieczór pani — rzekł. — Dobry wieczór Steve. — Zdjął szybko kapelusz i futro, rzucił je na fotel i usiadł.

— Co to jest? — spytał.

— Poczta do podpisu — odparła panna Palmona. — Kończę ostatni list.

— Steve!

Pan Aboody szybkim ruchem wykręcił fotel, spojrzenie jego szarych oczu zaciążyło na sekretarzu:

— Przedewszystkiem palił pan... Wie pan przecież, że tego nie lubię. Następnie chciałbym wiedzieć, coby pan zrobił, gdybym nie przyszedł dziś po południu?

— Ale... — zaczął Steve.

— Coby pan zrobił z pocztą... polną, zwracam panu uwagę.

— Zapewne bym ją podpisał, ale...

Pan Aboody schwycił stos listów i podał je sekretarzowi.

— Steve, niech mnie pan zwolni od tego. I niech się pan śpieszy, bo jest niewiele czasu.

I odwracając się z fotelem dorzucił sucho:

— Na przyszłość prosiłbym, aby w moim gabinecie nie było tak tłoczno. jak dziś.

— Dobrze, proszę pana. Czy mogę powiedzieć Aumerowi, że pan już jest? Chciał z panem pomówić.

— Zaraz, zaraz — rzekł Aboody.

Spojrzał na zegarek.

— Poczta popołudniowa?

— Segreguję ją napewno — odparła stenotypistka. — Czy chce pan, abym przyniosła listy?

— Tak, bardzo proszę — rzekł Herbert Aboody. — Przyśle mi pani też pana Chedeville.

Gdy panna Palmona wyszła z gabinetu, dyrektor zwrócił się do swego sekretarza. Twarz jego miała zupełnie inny wyraz: w oczach malowało się coś w rodzaju lęku.

— Steve — rzekł — myśli pan...

Steve podniósł głowę i spojrzał na swego szefa pytająco.

Po chwili wahania Herbert Aboody zapytał zdecydowanym tonem:

— Co pan myśli o rachunkach pana Matriche'a?

Steve Alcan wzruszył ramionami.

— Nie mogę nic o tem powiedzieć — rzekł, podpisując w dalszym ciągu listy.

Spojrzenie Herberta Aboody ześlizgnęło się z sekretarza i zginęło w głębi pokoju. U człowieka jego pokroju, który na pierwszy rzut oka uderza tężyzną, mocą i siłą woli, zadziwiało takie zapożyczone niejako od sekretarza zachowanie.

Zdawało się, iż zbudził się ze snu, odwrócił się do biurka, chwycił niebieski ołówek, przysunął jakiś list i począł go pokrywać dziwacznemi zygzakami. Wreszcie zgniótł go i rzucił do koszyka.

W tej chwili zastukał ktoś do drzwi.

— Proszę! — zawołał Herbert Aboody.

Do pokoju wszedł mały człowieczek. Był zupełnie łysy i miał szpakowatą bródkę. Szerokie ubranie w kraty, wybrane chyba tylko poto, by razić zmysł estetyczny, źle maskowało jego chudość.

— Czy pan mnie wzywał? — spytał.

Zdawało się, że ten głos silny i dźwięczny nie należy do tej wątłej osóbki lecz został skradziony jakiemuś olbrzymowi przy pomocy magicznej formułki. (d. c. n.).

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Plan repertuarowy na nowy sezon dla teatrów dyr. Krzywoszewskiego został już dokładnie opracowany i przedstawia się bardzo interesująco. Repertuar t. zw. „wielki" będzie silnie uwzględniany i to nietylko w teatrze Narodowym, ale we wszystkich trzech teatrach. A zatem 100-lecie „Ślubów panieńskich" Fredry ma być uczczone wystawieniem tej uroczej komedji w rekordowej obsadzie. Oprócz tego grana będzie jedna z najciekawszych tematowo sztuk Fredry „Mąż i żona", poruszająca zagadnienie, które dzisiaj jest wybitnie aktualne. Na uroczystość 25-lecia śmierci Stanisława Wyspiańskiego wystawiony będzie nie grany dotychczas nigdzie „Zygmunt August". Z arcydzieł szekspirowskich „Wieczór Trzech Króli", „Jak się wam podoba", „Kupiec wenecki", „Ryszard III". Wznowiony będzie „Cyrano de Bergerac" Rostanda. „Śmierć Iwana Groźnego" A. Tołstoja w nowym przekładzie Stanisława Miłaszewskiego, „Ptaki" Arystofanesa, „Sakuntala" Kalidasy w przekładzie i nowem opracowaniu poetyckiem „Wachlarz" Goldoniego. Z utworów Wilde'a: „Salome", „Mąż idealny". Calderona „Handlarz kobiet": Wystawiony będzie „Judasz" Rostworowskiego; a oprócz tego najnowsza sztuka tegorocznego laureata nagrody państwowej „U mety". Stanisław Miłaszewski, Kiedrzyński, Kawecki — przyrzekli swoje nowe sztuki dawnym miejskim teatrom.

* * *

Konkurencja pracy kobiecej na rynku pracy niejednokrotnie była tematem dyskusji naukowych teoretycznych i konkretnych. Wysuwano różne w tej sprawie projekty. Szczególnie w okresach bezrobocia, szukając możliwości złagodzenia kryzysu wciąż zwracana jest uwaga na nadmiar sił roboczych w stosunku do zapotrzebowania. Obecnie do jednego z ministerstw w Warszawie wpłynął projekt pewnej organizacji społecznej, która wysuwa sprawę pracy kobiet na czoło zagadnień doby obecnej. Proponuje zabronić w drodze ustawodawczej dostępu kobiet do fabryk i do warsztatu rzemieślniczego. Kobiecie pozostawia się kilka zawodów, modniarstwo, krawiectwo damskie, gorseciarstwo, natomiast nauczycielstwo czy nawet pielęgniarstwo powinno być pozostawione mężczyźnie.

* * *

Wydział techniczny magistratu prowadzi badania nad wytrzymałością mostów: Kierbedzia i dawnego kolejowego za Cytadelą. Badania te prowadzi komisja pod przewodnictwem rektora politechniki warszawskiej. Komisja dokonała szczegółowych oględzin przęseł dawnego mostu kolejowego. Oględziny te nie wykazały defektów. Stwierdzono powierzchowne zużycie poszczególnych odcinków. W celu przekonania się o stanie żelaza w przęsłach tego mostu, zadecydowano poddać wycięte części żelaza z przęseł badaniom laboratoryjnym metalograficznym i badaniom na wytrzymałość. Z polecenia komisji badania te wykona laboratorjum wytrzymałości tworzyw przy politechnice warszawskiej oraz przy instytucie badań laboratoryjnych m. s. wojsk.

Autobus z gośćmi weselnymi w rowie.

Przygoda poważnych kupców.

Z Olkusza donoszą.

Ze Słomnik jechało wieczorem wesołe towarzystwo na wesele do Sosnowca. Za Olkuszem obok wsi Pomorzany na skręcie wskutek pęknięcia w resorach i pozbawienia możności kierownictwa maszyną, autobus z całą siłą wjechał w przydrożną burtę i przewrócił się do rowu.

Powstał niebywały popłoch: niewiasty mdlały, a poważni kupcy w atłasowych chałatach krzyczeli o ratunek. Przechodnie i mieszkańcy domów, położonych obok szosy z całą ofiarnością nieśli pomoc pasażerom, wyciągając ich z rozbitego pudła autobusu i oblewając obficie wodą zemdlonych.

Z 15 pasażerów nikt poważniejszych uszkodzeń nie doznał, oprócz szofera Pawła Budy. Wszyscy są pokaleczeni od rozbitych szyb.

Na miejsce wypadku, wyjechała niezwłocznie policja, straż ochotnicza miejska oraz auto Kasy Chorych z lekarzem. Po przyjściu do siebie i obwiązaniu ran, pasażerowie weselnicy odjechali innym autobusem do Sosnowca.

Pechowy autobus należy do Wolfa Kinrysa ze Słomnik i był specjalnie wynajęty na wesele do Sosnowca.

KRATECZKI.

Plotki pary małżeńskiej

Mieszkańcy ulicy Wapiennej odetchną.

Ja się na to stanowczo nie zgadzam! Przyjechał do Łodzi świetny humorysta Edward Reden i nosi w białą noc i ciemny dzień koszulę będącą symbolem „krateczek". Jest to koszula w jakieś nieokreślonego koloru, duże, symetryczne kratki i gdy wobec tego chcę na tej koszuli pisać, Reden oburza się.

— Przepraszam! Ja jestem „kratki" czy on jest w kratki?! Porządek musi być. Koniak był. To prawda. I był jeszcze raz konjak. I był znowu konjak. Francuski, oryginalny, a jakże. Gdy po pięciu godzinach zacząłem zastanawiać się nad sytuacją, stwierdziłem, że konjak był.

Był konjak, to nie ulega wątpliwości. Dzisiaj jeszcze widzę w sennych marzeniach Bronisława Wspaniałego, gdy wielką butlę „Stocka" nalewa kieliszuchny zanim jeszcze zdołały się opróżnić.

A propos konjaku, ludzie rozsądni, czyli pijący ten szlachetny trunek zauważyli chyba na wyższych gatunkach konjaku napis: V. S. O. P. ale nie każdy wie, co te cztery litery oznaczają. Otóż pewien wesoły przedstawiciel pewnej wcale niezłej firmy w przystępie szczerości wytłumaczył mi znaczenie tych tajemniczych literek V. S. O. P. Oznaczają one: „Wielkie świństwo, ostrożnie pić".

Konjak rozwiązuje języki. To jest fakt ogólnie znany. Inaczej być nie może, bowiem konjak piją tylko ludzie szlachetni i szczerzy, którzy mogą mówić. Dlatego Reden, zdaje się, więcej mówi przy bufecie, niż na scenie.

Zdarzają się ludzie z „rozwiązanemi" językami nawet bez konjaku. Do takich ludzi należą małżonkowie Józef i Ewa Wyzikot. Takie już mają dziwne nazwisko.

Aby sytuację odrazu wyjaśnić, powiem zgóry, że małżonkowie stanowią niezwykle dobraną małżeńską parę. Oni ubóstwiają plotki! Boże, jak oni plotkują!

Gdyby plotkarstwem zajmowała się tylko Ewa Wyzikotowa (cóż to, u licha, za nazwisko?!) wszystko byłoby naturalne, normalne i zrozumiałe. Ale, niestety, Józef Wyzikot był plotkarzem, przy którym najbardziej zawodowa plotkarka zdawać się mogła uosobieniem dyskrecji i przyzwoitości.

Plotkarskie usposobienie miłych małżonków zatruwało życie sąsiadów ich z domu przy ul. Wapiennej. Wystarczyło, aby któryś z lokatorów kichnął, a już Wyzikotowie opowiadali, że ma zapalenie płuc. Córeczka pewnej sąsiadki miała dziecko z porucznikiem, a Wyzikotowie zaraz opowiadali, że młodzi są zaręczeni.

W dniu 1 kwietnia r. b. Wyzikotowie rozgłosili wszem wobec i każdemu zosobna, że sąsiadka ich, Helena Zonenberg prowadzi się nienormalnie. Plotka doszła do zainteresowanej, która pociągnęła plotkarską parę do odpowiedzialności.

Sąd Grodzki skazał Józefa Wyzikota na 3 tygodnie aresztu, zaś jego Ewcię na 2 tygodnie.

Będą sobie mogli przez tę parę tygodni spokojnie poplotkować.

Jerzy Krzecki.

Amonjak w ustach tancerki.

Rozpacz po stracie ukochanego.

Z Samboru donoszą:

Wczoraj o godz. 11 w nocy byli spóźnieni przechodnie świadkami usiłowanego samobójstwa. Bronisława Atamanówna, rodem ze Lwowa, zamieszkała ostatnio w Samborze przy ul. Mniszej była zajęta w tutejszej kawiarni „Royal" jako fortancerka kontraktowa. Przed dwoma tygodniami, kiedy nowy zarząd objął kierownictwo kawiarni po p Tretterze, została Atamanówna

zwolniona ze swej posady.

Ponadto kochała się ona w pewnym kawalerze, który początkowo odwzajemniał miłość.

Ostatnio jedna z koleżanek, występująca w kawiarni odbiła fortancerce mężczyznę. W następstwie tych niepowodzeń Atamanówna postanowiła pożegnać się z życiem. Jeszcze rano truła się w mieszkaniu, lecz gospodyni, zauważywszy zamach, uratowała dziewczynę.

Desperatka nie chciała jednak zrezygnować ze swego zamiaru i w nocy, gdy wracała do domu, tuż przed mieszkaniem wypiła

pewną dozę amonjaku

i runęła nieprzytomna na ziemię. Samobójczynię przewieziono do szpitala powszechnego. Stan jej jest poważny.

Czy burmistrz jest ojcem syna Kasi?

Kasia twierdzi, że tak...

Ze Lwowa donoszą:

Mimo kryzysu, a może właśnie z powodu obecnego kryzysu, skargi o uznanie ojcostwa oraz o alimenty mnożą się ustawicznie. I rzecz charakterystyczna, że pozwanymi są zwykle panowie zamożni i na stanowiskach, rzadziej natomiast mężczyźni z niższych warstw społecznych, a prawie zaś nigdy bezrobotni. których ta [...] jakoś

szczęśliwie omija.

W niniejszym wypadku wspomniana niespodzianka zaskoczyła samego burmistrza, czy wójta jednej z gmin okolicznych posiadającego prócz statecznego wieku i własnej żony również bardzo pokaźny majątek. Bowiem pan burmistrz — nazwijmy go Stefanem — poważny przemysłowiec jeszcze przed wojną myślał o przyszłości i ciułał na dalsze lata. co się tylko dało, aby w późniejszej starości nie zaznał głodu, chłodu i poniewierki. Dziś jest zdaje się

najbogatszym obywatelem

w swej gminie.

Ale wracajmy do właściwego tematu. Oto w domu p. burmistrza Stefana pracowała w charakterze służącej wiejska dziewczyna, której było na imię Kasia. Coś po 9 miesiącach pracy, Kasieńka zaniemogła Oddano ją do szpitala, gdzie powiła zdrowego syna, który dotąd żyje i rośnie. Młoda mamusia sama nie posiada żadnego majątku. Twierdzi jednak. że ojcem jej dziecinny jest nikt inny, jak tylko właśnie sam pan burmistrz Stefan, który ją skłonił

do pierwszego grzechu.

Za poradą adwokata wniosła panna Kasia do sądu cywilnego skargę przeciw panu burmistrzowi, prosząc, aby wysoki sąd, uznał go ojcem, jej syna i zasadził go na regularne uiszczanie dla utrzymania rosnącej pociechy — do 6 roku życia po 60 zł. miesięcznie, a od 7 roku życia aż do pełnoletności jedynaka po 80 zł. miesięcznie.

Prócz tego wygotowała „poszkodowana" jeszcze drugą skargę, a mianowicie z żądaniem dodatkowego odszkodowania — za

utraconą i zniszczoną młodość

utrudnione szanse zamążpójścia oraz docinki ze strony złośliwych osób — w kwocie 5000 zł.

Na rozprawie w tut. Sądzie Okr. cywilnym, Kasia z całą stanowczością podtrzymała swe twierdzenie w doniesieniu zawarte. P. burmistrz kategorycznie wyparł się owocu grzechu z Kasią, stwierdzając, jakoby o ojcostwo nie można go posądzić. Powołał się nawet na orzeczenie znawcy lekarza, które niekoniecznie

wypadło po jego myśli.

Krewniacy p. burmistrza zeznali, że Kasia miała innych adoratorów. — jakiegoś włóczęgę, a później i rzemieślnika.

Wyrok w tej charakterystycznej sprawie zapadnie w dniach najbliższych i ustali czy p. biurmistrz jest ojcem syna Kasi, oraz ile ewentualnie za utraconą jej młodość będzie musiał zapłacić.

Proszek trujący w pokarmach.

Skargi młodej mężatki.

Z Warszawy donoszą:

Burzliwe były dzieje krótkiego pożycia małżeńskiego Władysława i Heleny Pogrobków. Kochliwy małżonek już w niedługi czas po ślubie począł

zdradzać młodą żonę,

wprowadzając nawet do domu liczne przyjaciółki. Pani Helena próbowała protestować, grozić, nic jednak wskórać nie mogła. Nie pozostawało jej więc nic innego, jak opuścić niewiernego męża, co też uczyniła, wyjeżdżając wnet ze swem niemowlęciem do rodziny na Kresach.

W międzyczasie pomiędzy małżonkami toczyły się listowne pertraktacje o ponowne odbudowanie zniszczonego ogniska rodzinnego. Pogrobek zrazu niezmiennie odpowiadał żonie, by nie wracała, a raczej rozejrzała się za nowym narzeczonym.

Po dwóch latach rozłąki Pogrobek zgodził się na powrót żony. Pani Helena nie skonstatowała jednak i teraz

poprawy męża.

Nadal zawzięcie uprawiał miłostki, szczególnemi zaś względami darzył dorodną p. Kapuścińską.

Po pewnym czasie Pogrobkowa spostrzegła, że potrawy z kuchni, aczkolwiek przygotowane jej własną ręką dziwnie

jakoś nie smakują.

Kawa, herbata i zupy miały smak gorzki, jak piołun. Bezradnie uskarżała się stale przed sąsiadkami na pieczenie w gardle, przełyku i żołądku, oraz zawroty głowy. Te same objawy w silniejszym stopniu występowały u małego dziecka.

Lekarz, do którego udała się nieszczęśliwa niewiasta nie mógł początkowo ustalić nic konkretnego. Mimo to Pogrobkowa powzięła podejrzenie, że mąż dosypuje do jedzenia

jakiś trujący proszek.

Pewnego razu z garnkiem zupy pobiegła do lekarza i dopiero wówczas po analizie znaleziono tam arszenik. Sto gramów takiej potrawy wystarczyło do śmiertelnego zatrucia człowieka. Matka i dziecko musiały przejść dłuższą kurację,

nim wróciły do zdrowia.

Mąż-truciciel stanął przed sądem. Choć nie przyznał się do winy, ustalono jednak, że Pogrobek, robotnik fabryczny, miał dostęp do arszeniku, z którego nieraz skorzystała jego kochanka, Kapuścińska, trując nim kury.

Sąd Okręgowy skazał Pogrobka na 15 lat ciężkiego więzienia.

Atoli rozprawa przed sądem apelacyjnym nie wykazała w sposób dostateczny winy Pogrobka, wobec czego sąd go uniewinnił.

JACQUELINE DORNIER.

Domek szczęścia.

Janina wróciła do domu, zdjęła rękawiczki i kapelusz, powiesiła palto na wieszaku, krokiem szybkim podeszła do fortepianu i usiadła przy klawiaturze.

Nim jednak wzięła pierwszy akord, zawołała wesoło:

— Znalazłam dom. Wiesz, kochany!

Klaudjusz, z paletą w garści w drugim końcu pracowni, przerwał robotę.

Własny dom był jednym z ulubionych tematów rozmów obojga.

Dom własny w którym mogliby schronić się wraz z miłością swoją i nadziejami!

Jak najskromniejszy! Byle własny!

Nazwaliby go domem szczęścia!...

— Jak wygląda? — rzucił więc Klaudjusz pytanie.

— Stoi na wzniesieniu.. . odparła Janina — rozmarzonym głosem — zniszczony wprawdzie, ale taki miły ze swym dachem mchem porosłym, w otoczeniu drzew i krzewów i z miastem u swych stóp... Istna dekoracja sceniczna!

— Mam cię, niepoprawna poetko!

— Wyobraź sobie ranek wiosenny... prawiła dalej w ekstazie — budzimy się ze snu... otwieramy okiennice... Zieleń wokoło... Ptaszki świegocą.. Słychać gwar Paryża, przyciszony, podobny do szeptu rozmodlonych tłumów w kościele... Ach! Co za rozkosz, Klaudjuszu!

— Egzaltujesz się, moja droga!

— Ależ nie, kochany! Jest to domek naszych marzeń!...

Młode to małżeństwo walczyło ciężko o byt. Bogate tylko w nadzieje mieszkało na poddaszu gęsto zaludnionej dzielnicy paryskiej. Przez okno wychodzące na wąską uliczkę wpadał do pokoju hałaśliwy zgiełk miejski wraz z stęchlizną i mdłemi zapachami kuchennemi.

— Ile... twój domek? — spytał Klaudjusz w chwilę potem, głosem szyderczym nieco.

— Czterdzieści tysięcy franków.

— Hm! Hm! Na to trzeba, by interesy nasze nie stały tak kiepsko!

— Ba! Powodzenie może przyjść znienacka!...

— Trudno dziś o to! — zauważył Klaudjusz sceptycznie.

— Jeżeli będziesz się zniechęcał, — podchwyciła Janina z żalem w głosie —

— Broń Boże! Lecz boję się by własny nasz domek nie powędrował do krainy chimer, jak tyle pięknych naszych projektów...

— Kto wie! Uzbrójmy się w cierpliwość! — odparła Janina, optymistka z natury.

— Skoro chcesz....

— Tak! Chcę i mam wiarę w przyszłość! — zawołała z mocą — chodźmy wieczorem obejrzeć nasz domek! Zobaczysz, jaki śliczny mimo zaniedbania!

Od owego dnia szli niekiedy jak pobożni na pielgrzymkę oglądać upatrzony domek.

Stał na lekkiem wzniesieniu, górując nad Paryżem.

Tablica z napisem:

„Do sprzedania".

Janina witała za każdym razem radośnie.

— Zobaczysz, — że będzie nasz kiedyś! — wołała upojona przytulając się mocniej do ramienia męża.

Niezachwiana wiara towarzyszki życia udzielała się Klaudjuszowi. Wracali do siebie umocnieni na duchu, szczęśliwi jakgdyby [...] wielkiego jakiegoś niebezpieczeństwa!

Tymczasem, w oczekiwaniu bogatego miłośnika sztuki Klaudjusz Berval malował gorliwie krajobrazy i martwe natury.

Janka ze swej strony uganiała się za lekcjami gry na fortepianie, każdą wolną chwilę poświęcając gamom i ćwiczeniom.

Zmuszoną była własną pracą zapełniać luki w gospodarstwie domowem. Klaudjusz bowiem miał nabywców na małe tylko płótna o cenach znikomych.

Lecz ufna w talent „swego malarza" nie skarżyła się nigdy na ciężkie czasy układając co miesiąca budżet, w którym pozycja „na kupno domu" figurowała zawsze na pierwszym planie.

Ani razu jednak, niestety, rubryka ta nie była wypełniona!

Janina nie mogła bowiem odkładać pieniędzy gdy brakowało jej nieraz na niezbędne potrzeby.

— Psie życie! — pomstował Klaudjusz zrozpaczony.

Przypadek jedynie, jeden z tych, które decydują o dalszych losach, o przeznaczeniu człowieka mógł dać im możność nabycia domku, który czekał również na kupca daremnie.

Ale Janina przestała już marzyć o nim. Pesymizm męża udzielił się jej, wprowadzając rozdźwięk między przykładne dotychczas i zgodne małżeństwo!

Wspomnienie tylko dawnych, beztroskich lat w zaraniu ich pożycia, pamięć na miłość, która jak płomień ogarnęła młode ich serca przywracała harmonję.

O własnym domku jednak, nie mówili już, niestety!

Pewnego popołudnia, około godziny piątej, zapukano do drzwi państwa Berwalów. — Nie czekając na odpowiedź Piotr Martin, młody sąsiad, malarz również wpadł jak bomba do mieszkania.

— Prędko, Klaudjuszu! — Chodź! — wołał od progu — mam nabywcę na twoje płótna!

— Ech. Gadaj zdrów... — odparł pesymista.

— Ależ tak! Śpiesz się!

— Któż to jest? — indagował kolega niedowierzającym głosem.

— Bogaty cudzoziemiec! Przysłał mi go kupiec Zolstein. Ja mam portrety wyłącznie podczas gdy on poszukuje krajobrazów. Więc, pomyślałem o tobie.

— Dziękuję, stary druhu! — zawołał Klaudjusz z ożywieniem — gdzież jest ten mecenas sztuki?

— Na dole. Śpiesz się! Chciałem uprzedzić cię...

— Dobrze zrobiłeś, poczciwcze!

W kilka chwil potem poważny mężczyzna o sympatycznej powierzchowności w towarzystwie obu malarzy wszedł do pracowni Klaudjusza. Zatrzymał się zaraz w zachwycie nad zajmującym jarmarkiem wiejskim i wślad za tem płótnem apetyczna martwa — natura przykuła jego uwagę i inny obraz.

— Dam panu dziesięć tysięcy franków za te trzy płótna — oznajmił Klaudjuszowi osłupiałemu z radości.

— Co pan sobie myśli? Za Klaudjusza Bervale?! — odezwał się natomiast Piotr Martin zuchwale — mniej niż dwanaście tysięcy nie wezmę. Jak się panu mecenasowi podoba!

Pewność siebie przytomnego artysty wywarła wrażenie na kupcu.

— Dobrze! Biorę je! — zdecydował się po chwili namysłu.

— Pański pendzel podoba mi się. Zajrzę tu jeszcze — oznajmił przy pożegnaniu.

— No! No! Masz szczęście! — zawołał Piotr Martin po odejściu nabywcy.

— To się Janka ucieszy! To się ucieszy! — wykrzykiwał Klaudjusz wywijając koziołki z wielkiej radości.

— Ale, poczekaj. Muszę ci dać komisowe! — dodał opamiętawszy się.

— Co znowu! Koledzy jesteśmy przecież! — protestował Piotr dla formy.

— Ja tak chcę! Masz! Bierz! — upierał się Klaudjusz wciskając mu banknoty do ręki. Odwzajemnisz mi się przy sposobności.

Młodzi artyści uścisnęli sobie ręce i Piotr odszedł.

Około godziny 7-ej Janka wróciła znużona zbyt długim dniem pracy.

— Ach! Janko! Najpiękniejszy dzień w mojem życiu! — zawołał mąż całując ją w policzki. I nie dawszy jej czasu okazania zdziwienia opowiedział szczegółowo historję sprzedaży gestykulując z ożywieniem.

— Nie może być! - zawołała zachwycona Janka. Wnet jednak dodała z głębokiem przekonaniem w głosie:

— Mówiłam ci przecież zawsze że masz genjalny talent. Ten mecenas ma węch... Poznał się na tobie i kwita.

Taka była geneza późniejszej sławy Klaudjusza Berval'a. Niebawem obrazy jego poszły w górę sięgając cen wysokich. Berval'owie opuścili ciasne mieszkanko początkującego artysty przenosząc się do obszerniejszego, z piękną pracownią odpowiadającą obecnej wziętości Klaudjusza i sprawa własnego domu wysunęła się znów na plan pierwszy.

Jakież było rozczarowanie Janiny, gdy wybrawszy się pewnego dnia z zamiarem kupna upatrzonego domku, ujrzeli wznoszącą się na jego miejscu kilkapiętrową kamienicę wysokiemi swemi murami zasłaniającą widok na miasto.

— Mój mały domek! — szepnęła młoda kobieta ze łzami w oczach.

— Domek naszego szczęścia! — zawtórował Klaudjusz wzdychając.

Spóźniliśmy się! — zawołali jednocześnie oboje.

Tak bywa nieraz w życiu!

Tłum. J. S.

SPORT

Zdobyliśmy puhar dyr. Brodatego!

Jak pokonano Szwedów...

Rozegrany w dniu wczorajszym w Warszawie międzypaństwowy mecz Polska—Szwecja zakończył się wspaniałym sukcesem Polaków, którzy po raz trzeci z rzędu pokonali Szwecję, zdobywając tem samem puhar dyr. Brodatego na własność.

Polacy byli doskonale dysponowani i przedstawiali sobą drużynę bardzo wyrównaną, specjalnie wyróżnili się jednak Pazurek, Nawrot Martyna i Kotlarczyk I. Przebieg gry był niezmiernie ciekawy, przyczem w pierwszej połowie obie drużyny zademonstrowały piękną grę. Polacy zdecydowanie górowali nad Szwedami i przy większem szczęściu powinni zwyciężyć w znacznie wyższym stosunku, szczególnie przewaga ta była widoczna w pierwszej połowie meczu. Szwedzi przedstawiali drużynę ostrą i szybką, lecz nieco chaotyczną.

Po rozpoczęciu gry Polska narzuca niezwykle ostre tempo i często zagraża bramce Szwedów. Wysiłki gości spełzają na niczem, gdyż trio obronne jest zawsze na stanowisku i nie dopuszcza niemal do strzału na bramkę. Rezultatem przewagi Polaków jest jedna bramka zdobyta przez Nawrota wśród niebywałego entuzjazmu.

W drugiej połowie wskutek upału gracze są wyczerpani, co wpływa na osłabienie tempa. Niezmordowany Kotlarczyk I zasila stale atak do bremi piłkami, tak, że Polacy nadal zagrażają bramce Szwedów. Atak Polski przeprowadza cały szereg pięknych kombinacyj, jednak szczęście dopisuje Szwedom i piłka trafia w auty. W pewnym okresie zanosi się nawet na wyrównanie gdyż Szwedzi za wszelką cenę chcą zdobyć bramkę, lecz parokrotne strzały wyłapuje brawurowo Albański.

Wreszcie na 10 minut przed końcem Bator przeprowadza piłkę przez obronę Szwedów i strzela drugą bramkę dla Polski.

Pozostałe minuty upływają pod znakiem przewagi gospodarzy.

W przerwie meczu odbył się pokaz fińskich gimnastyków przed wyjazdem na olimpjadę. Popisy zyskały ogólne uznanie.

Ostatnia faza meczu była transmitowana przez Polskie Radjo, przyczem przemówił również kierownik ekspedycji fińskiej oraz kapitan związkowy p. Kałuża.

—x:o:x—

Mecze czterech reprezentacyj.

Jałowe wyniki.

W dniu wczorajszym odbyły się w kraju następujące ważniejsze mecze międzymiastowe:

ŚLĄSK.

Śląsk — Lwów 2:1, 1:0).

Rozegrany w dniu wczorajszym mecz piłkarski między reprezentacją Śląska i Lwowa rzyniósł zwycięstwo Śląskowi w stosunku 2:1 (1:0). Wygrana jednak jest niezasłużona, gdyż Lwów wystąpił w drugim garniturze i był zespołem lepszym. Bramki zdobyli dla Śląska 2 Chlebek zaś dla Lwowa Nechcioł 1.

LWÓW.

Warszawa — Lwów 1:1 (1:0).

Rozegrany we Lwowie mecz międzymiastowy między Warszawą a Lwowem zakończył się wynikiem remisowym 1:1 (1:0). W pierwszej połowie Warszawa zdobywa bramkę przez Królewieckiego, zaś w drugiej Lwów wyrównuje ze strzału Makucha. Sędzia p. Więdryk. Widzów 3000.

—x:o:x—

Pół tuzina „Widzewa".

Kompromitacja karolewian.

W dniu wczorajszym zostały rozegrane dwa mecze o mistrzostwo łódzkiej klasy A a mianowicie.

ŁKSIb — WIMA 2:2 (1:1)

Mecz powyższy odbył się na boisku ŁKS-u. Wynik nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż w drugiej połowie Wima miała przewagę. Do przerwy gra otwarta, przynosi prowadzenie drużynie fabrycznej ze strzału lewego łącznika, po ładnem poddaniu piłki przez Waltera. W kilka minut później ŁKS. wyrównuje, gdyż lewy obrońca Wimy strzela bramkę samobójczą. Druga połowa upływa pod znakiem przewagi Wimy, która jednakże strzela niecelnie W 35 min. ŁKS. strzela znów bramkę przez Szałapskiego lecz Wimie udaje się w ostatniej chwili wyrównać Sędziował p. Busiakiewicz.

Widzew—Orkan 6:0 (2:0)

Widzew w meczu tym miał kompletną przewagę i zwyciężył wysoko zupełnie zasłużenie. W pierwszej połowie karolewianie bronią się jeszcze ambitnie, lecz w drugiej opadają na siłach. Bramki dla Widzewa zdobyli: Augustyniak 3, Głogowski Fryc i Szer po 1 Sędziował p. Grajwoda.

* * *

W sobotę zostały rozegrane w Łodzi dwa mecze towarzyskie, których wyniki były następujące:

Makabi—SKS 5:1 (2:0). Obie drużyny wystąpiły w składach osłabionych Makabi wykazała w meczu tym b. dobrą formę i górowała przez cały czas meczu nad przeciwnikiem. Bramki dla Makabi zdobyli Humec 4 i Nirnberk 1, zaś dla SKS-u Antczak. Sędziował p. Kowalczyk.

Bar-Kochba—SKS. 3:2 (1:0)— SKS. wystąpił w składzie kombinowanym z paroma graczami pierwszej drużyny. Bar-Kochba grała niezmiernie ambitnie, dzięki czemu odniosła zwycięstwo. Bramki zdobyli: dla B.K.: Sobodzki, Ilew i Braitbart po jednej zaś dla SKS-u Zys i Cygan Sędziował p. Rode.

Rezultaty gonitw

na torze w Rudzie Pabjanickiej.

Gonitwa I. Nagroda 1000 zł. Płoty. Dystans 2400 mtr.

1) Harfa II kl. Chmielewskiego i Łyżwińskiego (chł. Bury).

2) Gicka kl. E. Kownackiego i W. Ulejskiego (chł. Wilhelm),

3) Lopek og. W. Zgorzelskiego (j. Wahowiak).

Wygrane dowolnie. Czas 2 m. 55 s. Tot. zw. 76.—

Gonitwa II. Nagroda 1300 zł. Dystans 1600 mtr.

Indra kl. Z. Strużyńskiego (j. Klamar), 2) Wisienka kl. I. hr. Mielżyńskiego (j. Lipowicz), 3) Harriman og. W. Bobińskiego (j. Rok).

Wygrane swobodnie finiszem o 2 dł. Czas 1 m. 45 s. Tot. zw. 15.—

Gonitwa III. Nagroda 1800 zł. Dystans 2100 mtr.

1) Polmodie VII kl. C. Nowackiego (ż. Jagodziński), 2) Giewont og. W. Jaśkiewicza (j. Jagodziński). 3) Norta kl. Grona Oficerów 1-go pułku Ułanów Krechowieckich, 4) Arbeit kl. I. hr. Mielżyńskiego (j. Lipowicz).

Wygrane łatwo z miejsca do miejsca. Czas 1 m. 15 s.

Tot. zw. 18 fr. 18 i 23 zł.

Gonitwa IV. Nagroda 1500 zł. Dystans 1300 mtr.

1) Ortel og. Grona Oficerów 1-go pułku Ułanów Krechowieckich (j. Klamar), 2) Vipido kl. I. hr. Mielżyńskiego (ż. Szyszkowski), 3) Pandar og. Chmielewskiego (chł. Kania), 4) Brilotte kl. I. Piramidowa (ż. Jagodziński). 5) Sorawia kl. R. Rogowskiego i K. Koźmińskiego (j. Rok).

Wygrane prowadząc o 5 dł. Czas 1 m. 23 s. Tot. zw. 54 fr. 21 i 14 zł.

Gonitwa V. Nagroda 4000 zł. Dystans 1600 mtr.

1) Chyża kl. C. Nowackiego (ż. Jagodziński) 2) Fandango II og. Grona Oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza (j. Klamar), 3) Jerry og. K. i S. Enderów (ż. Michalczyk), 4) Epikur og. K. Kownackiego i Ulejskiego (j. Olejnik), 5) Adam og. L. Dydyńskiego i Strzeleckiego.

Wygrane w walce o 1 dł. Czas 1 m. 42 s. Tot. zw. 24 fr. 15 i 28 zł.

Gonitwa VI Nagroda 4000 zł. Przeszkody. Dystans 3200 mtr.

1) Vendetta kl. Grona Oficerów 13 D. A. K. (j. Radomski),

2) Frasanita kl. A. Tuńskiego (j. właściciel). 3) Pan Prezes og. W. Linhardta (j. Cherubim), 4) Iwan II og. Grona Ofic. 2-go D. A. K. (p. Stepowski). 5) Horodenka kl. A. Lipskiego (j. Wojtkowiak).

Wygrane łatwo o 5 dł. Czas 4 m. 5 s. Tot. zw. 127 fr. 33 i 17 zł.

Gonitwa VII. Nagroda 1500 zł. Dystans 2100 mtr.

1) Regen og. Grona Oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza (. Klamar), 2) Rewja kl. st. „Zalesie" (j. Olejnik), 3) Zagadka kl. I. hr. Mielżyńskiego (ż. Szyszkowski).

Wygrane prowadząc o 1 dł. Czas 2 m. 20 s. Tot. 15 zł.

Z siedmiu podanych przez nas faworytów sześć minęło celownik na pierwszem miejscu, a jeden na drugiem, przyczem za Harfę płacono 76 zł., a za Vendettę 127 zł.

Następne wyścigi w środę d. 13 bm. o godz. 3-ej po poł.

Kraków popamięta Łódź.

Zażarta gra.

W dniu wczorajszym został rozegrany na stadjonie ŁKS-u międzymiastowy mecz piłkarski między reprezentacjami Łodzi i Krakowa o puhar. Zwyciężyła nieznacznie Łódź, po niezwykle zażartej i ciekawej walce. Przebieg meczu wykazał zmienną przewagę obydwóch drużyn.

Do przerwy utrzymał się wynik remisowy 2:2, a decydująca bramka (3:2) padła na parę minut przed końcem. Bramki zdobyli dla Łodzi Herbstreich 2 i Król jedną, zaś dla Krakowa Kisieliński i Malczyk.

Sędziował p. Wardeszkiewicz — dobrze.

...a na przedzie Kłosowicz!

Mistrz szosowy Polski.

W dniu wczorajszym odbyły się w Łodzi zawody kolarskie o mistrzostwo szosowe Polski na dystansie 200 klm. W zawodach wzięli udział kolarze ze wszystkich zakątków Polski. Start wyścigu nastąpił w Pabjanicach, zaś półmetek znajdował się w Rudnikach. Po niezwykle zażartej walce wzdłuż całej trasy zwyciężył Kłosowicz TZS w czasie 6,33,11 m. zdobywając tem samem zaszczytny tytuł mistrza Polski. 2) Dłucik (Śląsk), 6,38,16, 3) Narożny (Legja) 6,38,43, 4) Odartus (ŁKS), 5) Bartoszek (ŁKS), 6) Wasilewski (Świt, War.), 7) Dudacz (War.), 8) Korsak-Zalewski (W. T. E.) 9) Górka AKS), 10) Targoński (Legja).

Kąpielowe girlsy.

Niezwykłe rekordy kobiet.

Kanał rozgraniczający Anglję i Francję jest stale miejscem rozgrywania niebezpiecznych sportów wodnych. — Przed kilkoma miesiącami przebył pewien sportowiec austrjacki kanał ten na wodnych nartach.

Przed kilkoma dniami dokonały tego samego dwie niewiasty, ale całkiem inną metodą.

Stojąc na desce tak zwanej „surf", ciągnione przez motorówkę, w kostjumach kąpielowych, na sposób hawajski, płynęły po falach.

„Surf - riding" jest dziś w Kalifornji szczególnie umiłowanym sportem między kąpielowemi girlsami. Damami, które przepłynęły w tak niebezpieczny sposób kanał jest pewna Nowozelandka i Angielka, nauczycielka jazdy na łyżwach w Londynie.

Przejazd trwał 65 minut, ale skutki okazały się

dość przykre.

Przy wylądowaniu na brzegu francuskim w Griz - Nez, dostały kurczów w nogach, blade i wyczerpane padły na piasek.

—x:o:x—

Obecny stan gier sportowych w Łodzi.

Ostatnie niepowodzenia Ł. K. S-u.

Już najbliższe tygodnie przyniosą nam definitywne rozstrzygnięcie w mistrzostwach Łodzi w poszczególnych grach sportowych.

Ostatnie rozgrywki przyniosły naogół

nieoczekiwane wyniki,

szczególnie nie powiodło się ŁKS, który poniósł niespodziewanie aż trzy porażki z drużynami o klasę od siebie słabszemi.

W grach męskich, w koszykówkę ŁKS przegrał z wojskowymi oraz Triumphem Należy niezapominać o tem że w ŁKS grali tylko trzej gracze z pierwszej drużyny, a z Triumphem wystąpił ŁKS tylko w czwórkę. Gra, jaką pokazał nam ŁKS z wojskowymi w drugiej połowie meczu była godna zobaczenia. Wojskowi prowadzili 16:3 i z trudem zwyciężyli. Na tym meczu Krauze dowiódł, że jest obecnie najlepszym graczem w Polsce, gdyż grał wprost fenomenalnie.

Jak już donosiliśmy, tytuł mistrza zdobył

zespół Ikape,

który rozegrał wszystkie spotkania. Do klasy B spada robotniczy zespół TUR-u, gdyż odniósł zaledwie jedno zwycięstwo.

W szczypiorniaka nadal nie zaszły żadne zmiany, prowadzi ŁKS. w pierwszej grupie, oraz Triumph w drugiej. Powyższe zespoły rozegrają decydujący mecz.

W grach żeńskich w koszykówkę nieoczekiwanie Ł. K. S. przegrał z słabą drużyną K. E. z Pabianic w dość wysokim stosunku, wystąpił jednak z rezerwą. Zaszczytny tytuł mistrza przypadnie w udziale zapewne drużynie Ikape, gdyż pozostałe do rozegrania mecze nie pryniosą już zmiany w tabelce, a będą tylko rozegrane dla formalności. Pewni jesteśmy że zespół fabryczny nie przegra meczów w WKS-em i HKS-em, gdyż oba te zespoły ostatnio grają słabo.

W hazenę nie wyznaczono wogóle żadnego meczu. Jak wiadomo o tytuł mistrza zagra ŁKS z Ikape w trzecim, a zarazem decydującym spotkaniu.

Wyniki poszczególnych gier przedstawiają się następująco:

Koszykówka męska.

T. U. R. — Y. M. C. A. 30:0 walcower.

Triumph — Ł. K. S. 29:23.

Pokonani grali w 4.

W. K. S. — Ł. K. S. 28:25 (16:3)

Swego czasu przy stanie 2:2 sędzia przerwał grę to też wyznaczona obecnie dogrywka przyniosła wynik 26:23 dla W. K. S.-u; łącznie przeto wynik brzmi 28:25 dla W. K. S.-u.

Szczypiorniak.

Ikape — H. K. S. 5:0 walcower.

Triumph — Makkabi 4:1 (1:1).

Grę przerwano z powodu ciemności.

Koszykówka żeńska.

K. E. (Pabj.) — Ł. K. S. 16:4.

Makkabi — H. K. S. 30:0 walcower.

Ikape — Zjednoczone 10:8.

Ł. K. S. — A. K. S. 30:0 walcower.

Zjednoczone W. K. S. 30:0 walcower.

Składnica Sportowa
„STADJON"
Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 183
poleca po cenach konkurencyjnych wszelkie artykuły sportowe
Dla klubów, organizacyj P. W. i W. F. i szkół wojska, specjalne ustępstwa.

Sport w kilku słowach.

W dniu wczorajszym, został rozegrany na kortach tennisowych Ł.K.S-u mecz tennisowy z serji rozgrywek o mistrzostwo Polski między WLTK. a ŁKS-em. Zwyciężyli lepsi warszawianie w miażdżącym stosunku 7:0. Poszczególne spotkania przyniosły następujące wyniki: Marczewski (W) Zaks 6:0, 6:2, Małczużyński—Król 6:2, 2:6, 6:3, Lilpopówna—Landauowa 6:3, 8:6, Marczewski—Król 6:4, 6:0, W grze podwójnej Lilpopówna, Wojciechowski — Landauowa, Zundeband 6:3 6:1. Marczewski, Wojciechowski — Zaks. Zyndeband 6:4, 6:2, Małczużyński — Zaks 6:4, 8:6. Organizacja zawodów dobra, Sędzią głównym był inż. Grohman.

W związku z mistrzostwami Polski które odbyły się w dniu wczorajszym w Łodzi, Łódzkie Tow. Kolarskie zorganizowało Ogólnopolski Zjazd Gwiaździsty do Łodzi, w którym zostało sklasyfikowanych ogółem 50 uczestników, którzy w sumie w kat. A przejechali 4.262 klm., zaś w kat. B 7,946 klm., czyli razem 12.808 klm. Zespołowo zwyciężył Hakoah z Łodzi, którgo drużyna przebyła 3931 klm. Na drugiem miejscu znalazł się zespół Makabi łódzkiej, przebywając 2262 klm. Indywidualnie zwyciężył w kat. A Gluba (Świt, Łódź), 350 klm. przed Kolskim (Makabi, 338 klm). Zaś w kat. B Lisiak (Ł.TK) 665 klm. przed Olszerem (Hakoah) 507 klm. Za najlepszy wynik dnia otrzymał Lisiak z ŁKS złoty żeton.

W zawodach lekkoatletycznych, które odbyły się w dniu wczorajszym na Śląsku, Turczyk rzucił oszczepem 59.65 zaś Chmiel skoczył w zwyż 1.70.

(—) W dniu wczorajszym odbył się doroczny bieg drużynowy K. P. Zjednoczone, który zgromadził na starcie 35 zawodników. Trasa biegu wynosiła 3 klm. naprzełaj. Zawodnicy przybyli do mety w następującej kolejności 1) Deka, Geyer 9,03 2) Trzciński (G) 3) Młotkiewicz (G) 4) Polak (ŁKS) 5) Wiśniewski (G) 6) Szubert (Zj.) 7) Krawczyk (KE) 8) Beker (Zj) 9) Heine (Widz.) 10) Młotkiewicz II (G) Drużynowo zwyciężył Geyer 68 pkt. przed Zjednoczon. 23 pkt. ŁKS-em 12 pkt. i Kruszeenderem 9 pkt.

WYŚCIGI „REKORDU"

Start o 7-ej rano.

Dnia 17-go lipca r. b. o godz. 7-ej rano odbędą się ze startem w Krzywiu wyścigi międzyklubowe z następującemi biegami: 1) bieg główny na 50 klm. ZPTK. licenz., 2) bieg Zrzeszonych na 30 klm. ŁOZK., 3) bieg jun. wszystkich na 30 klm. propagandowy, 4) bieg turystyczny na 15 klm. ponad lat 30.

ZDROWY OBIAD, SMACZNA KOLACJA — TYLKO W BARZE „BACHUS".

Kwestja odżywiania się latem dla wielu tysięcy słomianych wdowców jest zwykle niezdecydowana. Słomiany wdowiec, pozostawiony nagle własnemu losowi pod względem gastronomicznym, nie wie dokąd się udać, by zjeść obiad i kolację smacznie, zdrowo, pożywnie i tanio. Ta paląca kwestja znajduje swe rozwiązanie w jednem słowie: „Bachus". Bar „Bachus" bowiem, przy ul. Narutowicza 1. zaspokoić może wszystkie wymagania od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Świetne, na maśle, obiady, pożywne, smaczne i zdrowe każą każdemu słomianemu wdowcowi zapomnieć, że żony „niema w domu". Jadając obiady w barze „Bachus", Narutowicza 1, posiada się jednocześnie gwarancję, że żołądek nasz będzie zdrowy i nie odczuje braku domowej kuchni.

Kolacje w barze „Bachus" je każdy, kto chce zjeść dobrze, smacznie i tanio. Dania gorące z bufetu zaspakajają skromniejsze wymagania, dając za tanie pieniądze potrawy przyrządzone apetyczne, kuchnia zaś wydaje wykwintne dania porcjowe. Bufet zaopatrzony jest w przekąski zimne i gorące wszelkiego rodzaju, oraz wszelkie gatunki trunków i wzorowo utrzymane piwo rozmaitych browarów.

Znana orkiestra pod batutą utalentowanego skrzypka p. Leona Szpigla uprzyjemnia wieczory bywalcom „Bachusa", grając koncertowo wiele utworów ze swego bogatego repertuaru klasycznego i modernistycznego.

Szybka, uprzejma i sprawna usługa powodują, że zjedzenie obiadu, czy spędzenie wieczoru w barze „Bachusa" należy do prawdziwych przyjemności.

Radjo-kącik

RASZYN, wtorek.

11.58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dz. bież. 12,10. Przegląd prasy polskiej. 12,40. Urz. kom. PIM. 12,45. Płyty gramof. 15.00. Komunikat gospodarczy. 15.10. Ork. wiejskie (płyty). 15.30. Chwilka lotnicza. 15.35. Komunikaty sportowe. 15.40. Zespoły kameralne (płyty) 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16.40. „Jedzmy warzywa" — wygł. p. Morzkowska. 17,00 Koncert popularny. 18,00. Odczyt ze Lwowa. 18,20. Koncert ork. detej. 19,15. Rozmaitości. 19,35. Pras. Dz. Radj. 19,45. „Bieżące wiadomości roln.", wygł. p. J. Piatek. 19.55. Program na dz. nast. 20.00. Koncert popularny. 20,50—21.05. Feljeton literacki p. t. „Polityka w literaturze", wygł. dr. Leon Pomirowski. 21,05—21.50 D. c. koncertu. 21,50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21,55. Kom. dla komunik. lotniczej. 22,00. Muzyka taneczna. 22,40—22,50. Wiadomości sportowe. 22,50—23,00. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, wtorek.

14.00—15.00. Płyty gramofonowe. 15.00—15.25. F. Stossinger: „Wrażenia ze Szwajcarji". 15.40—16.00. Redaktor Klinenberger: „Th. Billroth — nowy twórca chirurgji". 16.30—17,30. Koncert z Lipska. 17,30—17.55. Prof. C. Sachs: „Dzieje tańca". 18,00—18,25. „Lalk z fortepian". Prof. J. Dahlke: „Sonatina". 18,25—18.50. Tr. z Frankfurtu. 19,20—19,45. Dr. Artur Dix: „Anglja a Egipt". 20,00. Koncert z Hamburga. 21,00. „Kamerad Pferd" studjum radjowe z muzyką. 22,30. Komunikaty. Nast koncert z Hamburga.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Onkel Mozes.
Teatr Letni — Hiszpańska mucha.
Goug — Łódź na wulkanie.
Capitol — Rozwódka.
Corso — I. Na Zachodzie bez zmian. II Współczesne małżeństwo.
Czary — I Zamach nad Rio Grande. II Laurel i Hardy.
Grand.-Kino — Za grzechy brata.
Palace — Rewolucjonistka.
Przedwiośnie — Harold trzymaj się.
Rakieta — Wolne dusze.
Resursa — Przedziwne kłamstwo Niny Pietrowny.
Splendid — Tragedja nad Mont-Blanc.

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak z wieprzowiną
Zrazy z grzybkami
Legumina cytrynowa.

WINSZUJEMY.

Jutro: Janowi.
Wschód słońca 3,28
Zachód — 19,55
Długość dnia 16,27
Ubyło dnia 0,14
Tydzień 28.

Mały Kurjer,
tygodnik dla dzieci i młodzieży,
kosztuje tylko 50 gr. mies.

Kultura fizyczna wielkiego poety.

Goethe przepadał za jazdą konną.

W r. b. cały świat kulturalny obchodził uroczystości ku czci Goethego. W tej ogólnej harmonji pochwalnej zabrakło jednej nuty, a mianowicie uznania dla sportowej strony życia wielkiego poety.

Jako dziecko był Goethe silnej budowy,

ale wątły i delikatny.

Studjując w Lipsku źle znosił życie studenckie z jego zabawami nocnemi i pijatykami. Rozchorował się. Po powrocie do rodzinnego Frankfurtu, usłyszał z ust rozsądnego lekarza radę, aby zażywał spacerów pieszych.

Goethe szybko odzyskuje radość życia, wracają mu siły fizyczne, budzą się w nim znowu zamiłowania intelektualne. Może podjąć na nowo studja w Strasburgu i od tej chwili dochodzi do przekonania, że pełny rozkwit osiągnąć może jedynie przez harmonijną równowagę między duchowemi i fizycznemi elementami swego organizmu.

Zaczyna wówczas uprawiać sport jeździecki i przejeżdża

konno całą Alzację,

sypiając po małych, wiejskich oberżach. Jednego dnia zwiedza Saverne, Sarreguemines, Deux - Ponts, Niederbronn, Reishoffen i wraca do Haguenau, przejechawszy przeszło 150 km.

W roku 1771 odbywa co tydzień kilka forsownych spacerów do Sesenheim, odległego o pięć godzin jazdy od miasta. Przyjeżdża wieczorem do Fryderyka Brion, wiejskiego pastora, zjada kolację i po spacerze przy świetle księżyca, wyrusza konno w powrotną drogę, aby przybyć do Strassburga przed rozpoczęciem wykładów.

Raidy te nie mają nic wspólnego z rekordomeńsko - zawodniczemi wyczynami uważanemi dzisiaj przez pewnych ludzi za klasyczny sport, są jednak dowodem dużej sprawności fizycznej wielkiego poety.

W rok później osiedla się Goethe we Frankfurcie

i rozpoczyna praktykę adwokacką.

Uprawia szermierkę i zdobywa sławę świetnego fechmistrza. Potem zaczyna z zapałem uprawiać łyżwiarstwo i staje się fanatycznym zwolennikiem sportów zimowych.

W lecie uprawia namiętnie pływanie, co odbija się nawet na jego twórczości. Goethe uprawia także strzelanie z łuku, a w wieku dojrzałym nie zaniedbuje nigdy gimnastyki.

W zdumiewającej nas dzisiaj sportowej działalności Goethego, uderza poczucie miary, którą potrafił zawsze zachować ten wielki człowiek. Jest wrogiem akrobatyki, cyrkowych popisów siłaczy. W swej sprawności fizycznej, tak wielostronnej, jak widzimy, nie myślał nigdy o przesadnem specjalizowaniu się w którymś z uprawianych przez siebie sportów. Marsz pieszy, jazda konna, szermierka, łyżwiarstwo, turystyka wysokogórska, pływanie i t. d. Wszystko z umiarem, stosownie do pory roku. Szanuje on rytm, który nam wskazuje natura.

Zadziwiająca, jak na owe czasy kultura fizyczna tego wielkiego poety, była ważnym, dodatnim czynnikiem w jego imponującej twórczości i tytanicznej pracy podziwianej przez całą ludzkość.

Humor zagraniczny.



LOTNIK HAZNER W KARYKATURZE.

Sztuczna pogoda w Deauville.

Plaża w... sali.

W dawnych przedwojennych czasach cały elegancki świat jeździł latem do rozmaitych plaż północnych: Ostenda, Deauville były ulubionemi miejscami

letniego pobytu.

Gdyby wówczas zaproponować komuś wyjazd w lecie na południe, na Riwierę, wyśmiałby taki szaleńczy pomysł. Na południe jeździło się tylko zimą albo wczesną wiosną.

Po wojnie wszystko się zmieniło. Jedni twierdzą, że to dlatego że zmienił się klimat europejski i że słoneczne dni w lecie liczyć można na palcach. Inni uważają, że krótsze „oszczędnościowe" urlopy nauczyły ludzi cenić każdy dzień pogody. Tak czy inaczej, zaczęto

szukać słońca i tylko słońca,

i stąd zaczęła się moda wyjazdów na południe.

Plaże włoskie, a szczególniej plaże francuskiej Riwiery (olbrzymi rozwój Juan Les Pins które w ciągu lat pięciu z małej dziury wyrosło na najgroźniejszą konkurencję Biarritz, nie mówiąc już o wymarłej Ostendzie) wreszcie dla mieszkańców wschodniej Europy Jugosławja stały się miejscem letnich wyjazdów

dla zamożnej publiczności.

Boleśnie odczuły to na swojej skórze dawne królowe plaż. Ostenda całkowicie umarła. Przypomina ona teraz w sezonie jedną z tych byłych księżniczek rosyjskich, które gonią resztkami swej wciąż wyprzedawanej biżuterji. Prócz Belgów nikt do Ostendy nie jeździ.

„Za zimno: My chcemy się wygrzać" odpowiadają wszyscy.

„Nas nie stać na to by w ciągu dwu tygodni deszczu czekać na jeden dzień pogody" mówią inni.

Pozostało jeszcze Deauville. Ta jedyna miejscowość ostała się kryzysowi zimnych plaż. Prawdopodobnie, ze względu na swą ogromną bliskość od Paryża (zaledwie trzy godziny koleją) zachowała ona dawną

przedwojenną bogatą publiczność.

Ale i Deauville musi się ogromnie starać by dorównać swym powojennym konkurentkom.

Wszelkie wykwintne urządzenia kasyna, plaży i t. p. są i tam. Głównym punktem konkurencji jest wieczna pogoda Lazurowego Wybrzeża.

A więc Deauville postanowiło wprowadzić sztuczną pogodę. Na wypadek deszczu plażujący będą mogli się dalej opalać, coprawda w promieniach sztucznego słońca w sali pod dachem.

W sali tej jest i piasek i zieleń i woda, i słońce. Na dworze deszcz może lać strumieniami, a tutaj wieczna pogoda.

Igraszki nad brzegiem rzeki.

Samochód w pierścieniu lwów.

Król pustyni najłagodniejszem zwierzęciem pod słońcem.

Powszechnie panuje mniemanie, że lew jako zwierzę drapieżne rzuca się na każdego człowieka, który mu wejdzie w drogę. Tymczasem tak nie jest. Lew, żyjący na wolności jest niezaczepiony najspokojniejszem i najłagodniejszem zwierzęciem pod słońcem i łatwo oswaja się

z obecnością człowieka.

Podróżnik angielski Marcusswell Maxwell tak opisuje swe lwie przygody w centralnej Afryce:

W czasie naszej włóczęgi afrykańskiej dotarliśmy z żoną do brzegu rzeki Simiyu, której źródła znajdują się na zachodnich stokach wzgórz Serengetti nad jeziorem Tanganyika, w nadziei że tutaj uda nam się zetknąć bezpośrednio z większą ilością lwów i z ich życiem rodzinnem. Istotnie też już w tym samym dniu spostrzegliśmy z daleka na wzgórzu kilka lwic, wesoło bawiących się z młodemi. Kiedy zbliżyliśmy się do tego miejsca, spostrzegliśmy kilka dalszych samic z młodemi, wygodnie rozłożonych w cieniu drzew i z lubością chłodzących się przyjemnym powiewem wiatru z doliny. Obóz miał kształt półksiężyca i dostępny był

z wszystkich stron.

Wjechaliśmy samochodem naszym w sam środek obozu, co dało nam sposobność bliższego zaznajomienia się z życiem tych zwierząt. Strachu nie było widać po nich żadnego, tem więcej za to objawiały one ciekawość i przyjęły nas bardzo grzecznie. Było ich tam razem osiem starych i trzynaście młodych lwiątek. Grube pomruki, odzywające się z pobliskich zarośli, zdradzały obecność dziewiątej lwicy z jej młodemi. Niebawem spostrzegliśmy także młodego lwa z krótką grzywą, widocznie ojca tej rodziny. Od czasu do czasu pojawiał się także starszy lew o wspaniałej grzywie. Młodszy lew podchodził bardzo blisko do samochodu, tak iż razu pewnego udało mi się zrobić zdjęcie. Starszy pan niestety nigdy nie podszedł dość blisko do naszego aparatu fotograficznego, był on widocznie więcej doświadczony, niż reszta jego towarzystwa, i dlatego

nieco podejrzliwy.

Widok pożycia tej lwiej rodziny był niezmiernie interesujący, i nie mogliśmy poprostu od niego ócz oderwać. Matki leżały przeważnie w cieniu na skałach, okalających środek obozu, podczas gdy lwiątka zabawiały się u dołu. Bawiły się one przemile jak dzieciaki, powracając co chwila od zabawy do matek i tuląc się

do nich pieszczotliwie.

Repertuar zabaw był wręcz niewyczerpany. Najulubieńszą grą były gonitwy przez skały i zarośla, między nogami matek. Z chwilą jednakże pojawienia się naszego samochodu wszystkie lwiątka urządziły sobie natychmiast wesołą gonitwę dokoła niego. W pewnej chwili wszystkie jakby na komendę położyły się na brzuchy i poczęły podkradać się ku nam, kitami biły o ziemię i pomrukiwały srodze. Nie wolno im było wszakże podejść zbyt blisko, o to postarała się lwica, która trzymała straż. Kiedy jednakże matki przekonały się, że z naszej strony nie grozi młodym żadne niebezpieczeństwo, puszczano je zupełnie swobodnie. Nieraz i matki same podchodziły do nas blisko, okrążały samochód i przyglądały się nam z zaciekawieniem. Arcywesoły widok przedstawiało

..karmienie młodych.

Co rano i co wieczór stawały one przed matkami i wśród głośnego miauczenia domagały się pokarmu. Zbyt niecierpliwa matka odgarniała lekkiem uderzeniem łapy.

Kiedy już przez kilka dni doznawaliśmy tak miłego przyjęcia ze strony lwów, postanowiliśmy odwzajemnić się, zapraszając ich na śniadanie. Następnego dnia

upolowaliśmy kozła

i przytroczyliśmy go liną do samochodu. Jak zwykle, wyszły ku nam dwie lwice, by zlustrować gości. Teraz rozpoczęły się wesołe wyścigi. Miedzy samochodem i lwicami, które próbowały zjeść kozła, zanim dojechaliśmy do obozu. Samochód zwyciężył, pozostawiając w tyle dyszące ze zmęczenia lwice. Dojechawszy do obozu, położyliśmy kozła na środku podwórka, poczem oddaliliśmy się na odpowiednią odległość, ażeby lwów nie onieśmielać. Najpierw pojawiła się jedną matka i potem druga, a stwierdziwszy że wszystko jest w porządku,

przywołały młode.

Niebawem całe towarzystwo zabrało się do śniadania, nie zwracając zupełnie na nas uwagi, chociaż znajdowaliśmy się od nich tylko o 25 stóp oddaleni. Uczta nie trwała długo, a po niej rozpoczęły się znowu gry i gonitwy. Młode lwiątka uchwyciły za linę, którą przywiązany był kozioł do samochodu, i poczęły ją sobie wzajemnie wyrywać. Z jednego końca ciągnęły dwa młode i matka, z drugiego trzy młode z matką.

Wobec takiego naprężenia lina pękła, a zapaśnicy w pociesznych koziołkach stoczyły się nadół teraz jednakże zabawa stała się ogólniejszą, ponieważ były dwie liny, które przecież wkrótce

potargane zostały na strzępy.

Mimo śniadania lwiątka, jak zwykle, tak i tego dnia pod wieczór obstąpiły matkę i domagały się kolacji. Lwica, nie mogąc się opędzić natrętom, w kilka potężnych susach uciekła im w najwyższe gałęzie jednego z drzew, dokąd młode mimo kilkakrotnych prób nie zdołały za nią podążyć. Spacer ten lwicy na wierzchołek drzewa dał nam jednakże do myślenia. Jak łatwo który z tych potężnych kotów mógłby jednym susem znaleźć się tuż obok nas w samochodzie, zanim zdołalibyśmy choćby sięgnąć po strzelbę.

Następnego dnia postanowiliśmy

wracać do Nairobi.

Przedtem jednakże upolowałem jeszcze kozła na prowiant i przymocowałem go pod tylną karoserję maszyny. Po drodze postanowiłem pożegnać się ze lwami, nie przypuszczając zupełnie, że mogą one zaatakować ukrytego pod wozem kozła. Lecz stało się inaczej. Skoro tylko zbliżyłem się do obozu, dwie lwice, które zwykle wychodziły na moje spotkanie, rzuciły się natychmiast na kozła i chwyciwszy go za łeb, z taką siłą poczęły go tarmosić, że pociągnęły za sobą samochód. Nie było innej rady, jak przeciąć linę i kozła pozostawić na pastwę lwów, które go też natychmiast zabrały do obozu, gdzie ich powitały

głośne wybuchy zadowolenia reszty towarzystwa.

Tego samego dnia opuściliśmy z żoną tę okolicę, zadowoleni, że udało nam się zetknąć zbliska z temi miłemi zwierzętami. Nie zaznały one jeszcze strachu, który z ludzi i zwierząt robi istoty niebezpieczne, nie stały się one jeszcze dzikiemi zwierzętami.

Podsłuchane.

LOS SKAZAŃCA W RĘKU KOBIETY.

Następujące zarządzenia mają do dnia dzisiejszego w Anglji swą moc obowiązującą:

— Jeżeli mężczyzna żeni się z kobietą, posiadającą długi, ale bierze ją z rąk pastora, tylko ubraną w jedną koszulę (dosłownie) wtedy nie jest obowiązany do płacenia *długów.*

— Jeżeli w chwili wchodzenia skazańca na szafot, jakaś kobieta zgłosi gotowość zaślubienia go, wówczas kara śmierci jest mu darowaną.

— Ciało dłużnika może być i po jego śmierci obłożone aresztem.

— Dzieci rodzeństwa w drugim stopniu pokrewieństwa nie mogą się żenić między sobą. Dzieci rodzeństwa w pierwszym stopniu pokrewieństwa mogą zawierać między sobą małżeństwa bez żadnej przeszkody.

— Właściciele osłów są obowiązani obcinać im uszy do przepisanej długości, aby naturalna długość oślich uszu nie płoszyła koni.

Przepisy te, pochodzące z przed stu lat, są i dziś przestrzegane i ważne.

Chyba tylko... na złość postępowi czasu i rozsądku?...

TRZEBA BYĆ PUNKTUALNYM.

Młoda dama wchodzi do kawiarni, ogląda się naokoło i pyta kelnera:

— Czy był tu pan, który się dowiadywał o panią w bronzowym kostjumie?

— Tak, proszę pani, czekał tu godzinę i wyszedł z jedną panią w zielonym kostjumie.

Sto lat!... Sto lat!...

Pijana Europa.

Konsumcja alkoholu, piwa i wina wzrasta od czasu wojny w Europie w znacznym stopniu we wszystkich krajach, aczkolwiek w krajach produkujących wino, producenci jego narzekają w obecnych czasach kryzysowych na brak zbytu.

Statystyka, którą opracowali lekarze rosyjscy, dr. Hurwicz i Zalewskij, wykazuje, iż konsumcja spirytualjów wszelkiego rodzaju wynosi na głowę ludności od r. 1923 do 1926 r.: 20,51 litra we Francji, 15,89 litra we Włoszech, 15,49 litra w Hiszpanji 8,97 litra w Szwajcarji, 8,25 litra w Belgji, 5,83 litra w Austrji, 4,45 litra w Czechosłowacji, 3,66 litra w Niemczech i w Bułgarji, 2,556 litra w Danji, Szwecji, Norwegji, Holandji, 0,41 litra w Rosji (bez Ukrainy) i w Kanadzie.

Ogromny skok, jeżeli chodzi o cyfry stosunkowe, wykazuje w konsumcji alkoholu Ukraina sowiecka, poczynając od r. 1923, kiedy to wprowadzono nanowo monopol państwowy. W r. 1923 konsumcja alkoholu wynosi na Ukrainie

652,000 litrów,

zaś w r. 1928 podskoczyła już do cyfry 98,4 milj. litrów, natomiast konsumcja piwa wzrosła w tym samym czasie z 9,6 miljona litrów do 77,9 miljona litrów. W pozostałej Rosji wzrosła konsumcja spirytualjów z cyfry 6,4 milj. litrów w r. 1924 do 329,6 miljona litrów w r. 1927.

Jeśli chodzi o Ukrainę, konsumcja spirytualjów wynosi rocznie 6,55 litra na głowę, czyli przewyższa pod tym względem konsumcję alkoholu w Austrji (5,83), w Anglji (5,74) i zajmuje kolejne miejsce po Belgji.

Niezwykły połów.



Przed kilku dniami rybacy z pod Chełmna złowili w Wiśle niezwykle wielkiego jesiotra, ważącego 3 cła. Na zdjęciu naszem widzimy złowionego jesiotra oraz rybaków, którym udał się ten niezwykły połów.

Dzieci zatrute mlekiem kozy ukąszonej przez żmiję.

W greckiej wsi Temeni, koło Egion, w Peloponezji, zachorowało niedawno niebezpiecznie siedmioro dzieci rodziny Parażotopulos, w wieku od 2 do 13 lat. Dzieci otrzymywały codziennie

mleko od kozy.

Po wypiciu mleka dzieci dostały onegdaj gwałtownych objawów zatrucia. Na polecenie lekarza dzieci oddano do szpitala, gdzie je poddano szczegółowym badaniom Jest nadzieja uratowania ich życia. Przy tej sposobności dokonano niezwykłego odkrycia. Okazało się, że koza, której mleko wypiły dzieci, ukąszona została na kilka dni przed wypadkiem z dziećmi przez jadowitą żmiję i jad dostał się do mleka kozy.

Król kurkowy armji angielskiej.



Królem kurkowym armji angielskiej został porucznik Boyer.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.